PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 3. 31 Marca 1876.

Teologia.

Św. Alfonsa Liguori Przygotowanie się do śmierci czyli rozmyślania nad odwiecznemi prawdami, przełożone z włoskiego przez Ks. **Adryana Osmołowkiego** Kraków, nakładem Gebethnera i Spółki. 1876. 8vo. str. 334.

28] Są przedmioty, którymi żaden rozum ludzki całkowicie owładnąć nie potrafi, a nad którymi jednak każdy człowiek głęboko zastanowić się musi. Ztąd wniosek, że musi być inny pierwiastek w człowieku, który uzupełnia to, czego rozumowi w obec tych przedmiotów niedostaje; stanowisko bowiem takie, które człowiekowi ani ukryć tych rzeczy przed sobą, ani poznać ich bliżéj nie dozwala, jest dla myślącéj istoty zupełnie niepodobném. Tym pierwiastkiem jest wiara, w świetle któréj rozjaśnia się dopiero to, co dla człowieka najwyższém i najważniejszém, a tymi przedmiotami, jak łatwo zgadnąć, jest śmierć i cała ta przyszłość pozagrobowa, do któréj to życie nasze bezustannie zdąża. Rozmyślanie nad temi rzeczami ukrzepia umysł, oczyszcza serce, umożliwia jasny i prawdziwy pogląd na życie i nasze w niém obowiązki, a nadto ma ten główny skutek, że śmierć dla myślącego nad nią przestaje być śmiercią, a jest tylko naturalném, a często nawet, w miarę wielkiego wzniesienia się ducha, pożądaném przejściem do lepszego, bo trwałego żywota.

Tę wielką myśl o śmierci miał przed oczyma i chciał ją obudzić w czytelnikach św. Alfons Liguori, kiedy napisał przytoczone powyżéj dzieło. Że jednak w jednéj téj myśli mieści się wiele innych, że w logicznem następstwie stawia ona przed oczy, przy pomocy zwłaszcza tego światła, jakiego wiara udziela, nie tylko obraz tego, co czeka po śmierci, ale nadto uczy, i to wymowniéj jak wszelki nauczyciel, jak życie teraźniejsze w odniesieniu do téj chwili urządzone być winno; że więc jest szczególniéj płodną i bogatą w wielkie i obfite przedmioty rozmyślania, przeto podzielił autor całe dzieło na 36 rozmyślań, w których nawiązał to wszystko, co najbardziéj człowieka skruszyć, ocucić do poprawy i do odmiany żywota doprowadzić może. W tym podziale przewodniczyła św. autorowi i ta myśl zapewne, że gdy wszelkie wielkie prawdy, zwłaszcza ogromną doniosłość moralną mające, powoli tylko i stopniowo w duszę człowieka wniknąć i owoc swój wydać są w stanie, przeto i rozmyślanie

o śmierci, jeżeli ma wydać swój owoc, musi być stałe i systematyczne i zawierać w sobie to wszystko, co już w życiu obecném do dobréj śmierci przygotować potrafi. Znajdą się więc w tém dziele przecudne rozmyślania tak o krótkości życia, jak i o pewności śmierci, a niepewności jéj godziny, o śmierci grzesznika i o śmierci sprawiedliwego, o wartości czasu, o grzechu i głupocie grzesznika, o złudzeniach, jakim się oddaje, o sądzie, o niebie i piekle, o modlitwie, o wytrwałości, o miłości Boga, o szczycie miłości, jaką nam Pan Jezus okazał w ustanowieniu Przenajświętszego Sakramentu ołtarza, o doskonałości chrześciańskiéj. Wszystko oparte na ścisłéj nauce kościoła, przeplatane przykładami wziętymi z autentycznych żywotów świętych, zbogacone nadto, jak sam św. autor powiada, ustępami z Pisma świętego i wyjątkami z dzieł Ojców kościoła, chociaż treściwymi lecz pełnymi żywotnego ducha, jakie właśnie podstawę kazań stanowić powinny, tak, że to dzieło i kapłanom w nauczaniu wiernych wielkie usługi oddać może. Tłumacz starał się każdą myśl oddać wiernie i jasno, za co mu się, jak i w ogóle za przyswojenie literaturze naszéj ascetycznéj tego dzieła, prawdziwa wdzięczność należy.

X. J. B.

Filozofia.

Karol Libelt: Filozofia i krytyka. Drugie wydanie. Tom I. Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiéj; tom II. i III. System umnictwa czyli filozofii umysłowéj cz. 1sza i 2ga; tom IV, V i VI: Estetyka czyli umnictwo piękne, część ogólna, 1sza i 2ga. Poznań. Żupański. 1874 i 1875; str. XXI i 248; XXI i 314; 292; II i 457; II i 323; 282. 8vo.

29] Nie jeden z czytelników ze zdziwieniem zobaczy może na tém miejscu sprawozdanie z filozoficznych dzieł Karola Libelta. Wszakżeż należą one w literaturze naszéj do minionéj już zupełnie przeszłości, a jakkolwiek teraz w nowém występują przed publicznością polską wydaniu, to jednak treść ich i filozoficzne stanowisko autora pozostały niezmienione. Zkądżeż więc racya mówić o nich, jako o literackiéj nowości? Prawda, nie zmienił się Libelt i jego filozoficzne prace, ale natomiast stosunki się zmieniły i to tak radykalnie, że filozoficzne dzieła Libelta wydane w całości, dla dzisiejszego pokolenia są w całém tego słowa znaczeniu literacką nowością.

Libelt z filozofią swoją należy jeszcze do epoki, na którą pokolenie dzisiejsze spogląda z pewném lekceważeniem a nawet pogardą. Hegel był mistrzem jego we filozofii, a gdy Libelt z pierwszemi pracami swemi wystąpił, wtedy filozofia spekulacyjna, a mianowicie metafizyka posiadała

jeszcze dla umysłów dziwny urok, nie przestano wtedy wierzyć, że metoda, którą się nauka ta posługuje, że droga, po któréj kroczy, może ludzkość doprowadzić do ostatecznego rozwiązania zagadki wszechświata i zaspokojenia wszystkich duchowych pragnień i potrzeb. Trzeba znać stosunki umysłowe przy końcu pierwszéj połowy naszego stulecia, aby zdać sobie sprawę z pobudek, które skłoniły ludzi głębiéj i poważnie u nas myślących do rzucenia się z takim zapałem na pole filozoficznych spekulacyj. Filozofia idealistyczna niemiecka wypowiedziała była wtedy w systemie Hegla ostatnie słowo swoje. Ale słowo to nie zaspokoiło słusznych wymagań, nie rozwiązało zagadek; szkoła Hegla rozpadła się na kierunki i stronnictwa, które o zasadnicze pojęcia zacięty bój z sobą toczyły. Pokazało się, że pozostało wiele jeszcze dla filozofii do zrobienia. Cóż więc było naturalniejszego nad przypuszczenie, że czego Niemcy nie dokonali we filozofii, to uzupełni inny naród, rozwijając z filozofii niemieckiéj na własnym gruncie kierunek filozofii narodowéj. W tém żywém zajęciu się filozofią, w tém energiczném podjęciu upuszczonego przez szkołę Hegla wątku, ukrywało się patryotyczne pragnienie wywyższenia własnego narodu, wywalczenia dlań w republice umysłowéj wybitnego stanowiska. Filozofia niemiecka nie rozwiązała zagadnień, pokazała się jednostronną,— a więc rozwiąże je filozofia słowiańska, a raczéj polska; rozwiąże, omijając niemieckie jednostronności, stając na stanowisku bardziéj wszechstronném uwzględniającém wszystkie potrzeby duchowe człowieka i spółeczeństwa. Że filozofia może dojść do celu na téj drodze po któréj kroczyła do owych czasów w Niemczech, o tém nikt nie wątpił, trzeba tylko iść daléj a patrzyć jaśniéj i wszechstronniéj.

Z tą silną wiarą z jednéj strony w potęgę filozofii spekulacyjnéj, z drugiéj strony w missyę filozofii słowiańskiéj i polskiéj, pracował Libelt na niwie filozoficznéj. Wszystkie jego dzieła są wiernem tego podwójnego przekonania wyrazem, dziś zaś stają one przed pokoleniem, którego poglądy w téj mierze radykalnéj uległy zmianie.

Straciła najpierwéj w ogóle w Europie kredyt filozofia spekulacyjna po roku 1850. Zamiast do filozofii, zaczęto się zapalać do nauk przyrodniczych i coraz częściéj dawały się słyszyć zdania wykazujące słabość i nicość metody spekulacyjnéj rozumującéj w metafizyce a priori z pojęć. W miejsce filozofii transcendentalnéj zaczęła rozwijać się tak w Niemczech jak w Anglii i we Francyi filozofia opierająca się na naukach przyrodniczych i przenosząca przyrodnicze pojęcia do ogólnego na świat poglądu. Wraz z tym zwrotem od filozofii do nauk przyrodniczych odbył się zwrot od idealizmu do zupełnego we wszystkich kierunkach realizmu.

Tego rodzaju dążenia zaczęły po roku 1863 wywierać stanowczy wpływ na wrażliwe umysły polskie. Porzucono myśl filozofii spekulacyj-

néj narodowéj, młodzież i dzienniki zabrały się do popularyzowania nauk przyrodniczych i do przenoszenia na polski grunt realistycznych poglądów i pozytywno-filozoficznych kierunków. Z panującym więc duchem czasu stają pojawiające się dzisiaj pisma Libelta w zupełnéj sprzeczności i są one dziś jakoby nowém zjawiskiem a równocześnie przypomnieniem minionéj przeszłości.

Że Libelt sam, przygotowując na życzenie Żupańskiego nowe wydanie swoich dzieł filozoficznych zdawał sobie jasno sprawę z obecnego położenia rzeczy, to tego najlepszym dowodem są dodane nowe do pierwszego i drugiego tomu przedmowy napisane w roku 1874. Przyznaje on w przedmowie do tomu pierwszego, że kierunek czasu dzisiaj jest (a przynajmniéj był do niedawna) materyalny, przyznaje, że ucichła „głośna niedawno temu filozofia niemiecka,“ i że wielu jest takich, którzy utrzymują, że skończyło się panowanie filozofii w tém znaczeniu jak ją pojmował Plato, Kartezyusz, Kant, Hegel. Autor jednak pomimo tego poglądów swoich dawniejszych nie widział potrzeby zmienić. Zastrzegając się, że nie występuje stanowczo opozycyjnie przeciw dzisiejszym wyłącznie materyalnym kierunkom dodaje, że nie podziela tylko „ani téj zarozumiałości patrzącéj z politowaniem jeżeli nie z pogardą na filozofów, jako na ludzi marzących w obłąkaniu, ani tego ostracyzmu rzuconego na filozofię samą wypędzoną jakby się zdawało na zawsze z dziedziny umiejętności.“ (Przed. do Igo tomu stron. VII). Filozofia nie przestała być dla niego najwyższą umiejętnością, któréj wpływ „już dla tego samego, że dotykała najważniejszych pytań, początku, celu i bytu wszystkiego stworzenia, że ogarniała sobą wszystką społeczną wiedzę, musiał być niesłychany na wszystkie stosunki społecznego, religijnego, naukowego, a nawet politycznego życia.“ (Przedm. do t. I. str. XI.)

Filozofię, a raczéj metafizykę nazywa Libelt tém dla treści, czém matematyka jest dla formy. Tak jak matematyka „wysnuwa się z najprostszych wyobrażeń przestrzennych i liczbowych w zupełnéj odrębności od świata materyalnego a przecież ciała niebieskie słuchają tych prawideł, które matematyk abstrakcyjnie jako prawdy niewzruszone odkrywa, podobnie ma się rzecz z filozofią spekulacyjną, co do treści otaczającego nas świata“. Przeciwnicy filozofii wskazują na sprzeczności zawarte w poszczególnych systemach: i cóż ztąd, odpowiada Libelt, czyż podobne sprzeczności nie znachodzą się w nauce lekarskiéj, we fizyce, w astronomii (str. X). Dla tego też utrzymuje on, że „jednostronnością jeżeli nie błędem być musi, gdy zakopawszy się w dotykalnéj zmysłowéj realności orzekamy dumnie: myślenie, duchowość to wymysł ludzki, to mrzonka, a równym wymysłem jest dusza nieśmiertelna, Bóg i stworzenie“ i t. d. (str. XII). Wskazuje też Libelt słusznie na smutne i straszne następstwa tego ma-

teryalnego kierunku, który opanował dzisiejszą epokę, ale jest on nadto głębokim myślicielem, aby nie widzieć, że to panowanie jest tylko przejściowe, że się zmieni „jak przypływ i odpływ morza.“ Wszakże ci sami pozytywiści, którzy „mrzonką nazywają wszelką duchowość, przyjmują przecież prawa i siły natury. Widziałże zaś kto siłę, albo ujrzałże kto prawo, którego siła słucha?“ (str. XIV). My widzimy tylko skutki, a pierwotne przyczyny tych skutków nie są dotykalne zmysłami. „Tak podobnie ma się z duchem człowieka, on sam niewidzialny, ale jest rodzicem myśli i działań naszych“ (tamże). Jest przeto Libelt silnie i głęboko przekonany, że „im więcéj dziś przechyla się kierunek nurtujący myśli do empiryzmu, do pozytywizmu, do grubego nawet materyalizmu, tém pewniéj spodziewać się można reakcyi w przeciwnym kierunku“ str. (XVII).

Przekonanie to było też u niego główną pobudką do ogłoszenia swoich dzieł filozoficznych w nowém wydaniu, czyli jak sam powiada do „przypomnienia po trzydziestu blisko latach pism filozoficznych idealnego zakroju wśród przewagi wielowładnego dziś realizmu“ (tamże).

Ale obok tego powodu były jeszcze i inne, które skłoniły autora do podjęcia tego nowego wydawnictwa; pisma jego, mówi Libelt, „stoją na rozdrożu między idealizmem a realizmem“ i „nie tak daleko odbiegają od empirycznego tegoczesnego kierunku.“ Acz Libelt jest „uczniem Hegla, nie poszedł jednak na oślep za nim.“ Hegel, w którym „samowładztwo rozumu doszło do najwyższéj potęgi,“ jest dla niego tylko punktem wyjścia, on myśl jego rozwija daléj i „z trójcy potęg wypełniających jedność ducha wszelakiego tj. rozumu, wyobraźni, woli,“ podejmuje badanie wyobraźni jako pierwiastku kształtującego (str. XIV). Badania więc swoje nazywa Libelt morfologią czyli umiejętnością wnikającą w powstawanie i objawianie się wszelkich form w świecie ludzkości i Bogu, i utrzymuje, że panującéj dziś przepaści między duchem i materyą, między idealnością i realnością nie zapełnią jak tylko „pomysły morfologiczne, które nie rozwiewają duchowości w abstrakcye rozumowe lecz ją chwytają w formy a ostatecznie dążą do osobowości tak względnego jak bezwzględnego ducha“ (str. XIX).

Widzimy więc, że jakkolwiek Libelt jasno i trafnie oceniał obecne kierunki i dążenia, to jednak nie uważał bynajmniéj filozoficznych poglądów swoich za przestarzałe i nie stracił wiary w możność filozofii narodowéj i w misyę wielką filozofii słowiańskiéj. Przewidując zwrot od skrajnego jednostronnego realizmu i pozytywizmu do kierunków więcéj wszechstronnych i bardziéj człowieka i spółeczeństwo zadowalających, radby przygotować w kraju ten zwrot, najlepszym zaś do tego środkiem wydaje mu się nowe wydanie własnych dzieł filozoficznych. Z tego też stanowiska

patrząc na rzeczy, wydanie to nabiera w obecnéj chwili znaczenia i jest prawdziwą literacką nowością.

Pokolenie dzisiejsze zanadto nauczyło się pogardzać przeszłością filozofii, zanadto z góry patrzy na wszystkie pojęcia, które źródła swego nie mają w naukach przyrodniczych, aby nie było dlań zbawiennném dokładniejsze zapoznanie się z pracami myśliciela, który wychodząc ze skrajnego idealizmu, doszedł do uznania rzeczywistości i który widział zadanie filozofii narodowéj w harmonijném zespoleniu idealizmu z realizmem, który żądał uwzględnienia wszystkich nie tylko rozumowych potrzeb umysłu i usiłował uzasadnić pojęcie osobowości w obec panteizmu.

Nie możemy wprawdzie zgodzić się na punkt wyjścia systemu Libelta, gdyż ze stanowiska dzisiejszéj filozofii uważamy Hegla i jego metodę za zboczenie spekulacyi z właściwéj drogi wskazanéj jéj przez Kanta; musimy również uważać naukę jego o formach kształtujących i o wyobraźni pod wieloma względami za naciągniętą i nie dającą się w całości utrzymać; ale pomimo tego niepodobna nie przyznać, że myśli Libelta i dziś jeszcze wielkie mają znaczenie. Filozofia musi stać się więcéj wszechstronną jak tego żąda Libelt, skrajny realizm i pozytywizm, to tylko kierunki przejściowie; niemniéj mamy to silne przekonanie, że i panowanie rozbujałego na niwie filozofii przyrody panteizmu nie jest już długie: już dziś można dostrzedz, że pojęcie bytu indywidualnego wyjdzie zwycięzko z łona badań przyrodniczych.

Także i pojęcie filozofii narodowéj nie jest tak dziwaczném, jak się to wielom zdawało.

Wprawdzie filozofia jest nauką uniwersalną, pojęcia filozoficzne są dla wszystkich narodów i społeczeństw. Ale na niwie filozofii każdy pracownik pracuje w sposób jemu właściwy, indywidualny. Kierunek badań filozoficznych w Anglii inne ma cechy niż kierunek tychże badań w Niemczech. Pojęcia postawione przez myślicieli jednego narodu wpływają na myślicieli drugiego i w ten sposób odbywa się postęp myśli filozoficznéj. Kanta Hume obudził ze snu dogmatycznego, a Hegel do dnia dzisiejszego wywiera potężny wpływ na badania filozoficzne we Włoszech. Filozofia jest jakoby ciągłém nieustającém orientowaniem się ludzkości wśród własnéj pracy i gromadzonych umysłowych zasobów. Cóż dziwnego, że każdy naród analizuje te zasoby i pracuje nad wytworzeniem ogólnéj z nich syntezy w sposób odpowiadający jego charakterowi, jego dążnościom i potrzebom. Dlaczegóżby więc i naród nasz nie miał pracować we filozofii i przyczynić się do postępu myśli filozoficznéj w sposób ugruntowany w jego charakterze i w jego umysłowéj przeszłości? Warunkom tym zaś nic tak nie odpowiada jak właśnie rozwijanie filozofii indywidualistycznéj, zmierzającéj do wyniesienia się nad jednostronności skrajnego idealizmu i re-

alizmu, a szukającéj sposobu pogodzenia rzeczywistości materyalnéj z rzeczywistością duchową, nauki na doświadczeniu opartéj ze spekulacyą i z religijnemi potrzebami człowieka.

Ponieważ Libelt w tym właśnie pisał duchu, dla tego pisma jego nie straciły do dnia dzisiejszego na znaczeniu i wartości i dla tego pragnęlibyśmy szczerze widzieć je w ręku téj części naszéj młodzieży, która umie głębiéj i poważnie myśleć.

O zewnętrznéj stronie wydania można tyle tylko powiedzieć, iż jest ono tak staranne i tak poprawne, jak większa część wydawnictw Żupańskiego. *M. St.*

Dr. A. Molicki: Stanowisko filozofii Karola Libelta i stosunek jego do innych spółczesnych filozofów polskich. Lwów. 1875. 8vo. str. 54. (Odbitka z „Tygodnia").

30] Mała ta rozprawka jest właśnie dowodem, że nie wszyscy młodzi nasi pracownicy na niwie filozofii zaniedbują badania nad objawami ojczystéj myśli. Autor trafnie pod wieloma względami określił stanowisko filozoficzne Libelta, a zastanawiając się nad stosunkiem Libelta do współczesnych mu polskich filozofów wykazał, na czém zasadza się właściwie pojęcie tak zwanéj filozofii narodowéj. Pracy jego mielibyśmy tylko do zarzucenia objawiający się niejednokrotnie brak ścisłości w przedstawieniu rzeczy i rozumowaniu. Autor przeskakując nieustannie od jednego przedmiotu do drugiego, o nie jedno ważne pytanie pobieżnie potrącił. Nie możemy zgodzić się także z autorem na wyprowadzony na końcu wniosek co do znaczenia filozofii narodowéj. *M. St.*

Etnografia.

Oskar Kolberg: Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce. Serya VIII. Krakowskie, Część 4ta. Kraków. 1875. str. 368 i VII. z I. tabl. 8vo. (Serya I. II, III i IV w Warszawie; serya V, IV i VII w Krakowie.)

31] Gdy postęp umiejętności historycznych wywołał nowe potrzeby i zmiany w naukach pomocniczych dziejom—ważne wśród nich stanowisko zajęła etnografia czyli nauka o pochodzeniu, pokrewieństwach i sposobie życia narodów. W skład i rachubę żywiołów społecznych weszła: tak ziemia, która narodom padła w przedwiecznym dziale, jak krew ludu, z któréj płynie solidarność uczuć w całych rzeszach, jak mowa rzeszy wspólnego rodu i jak obyczaj będący symboliczną formą uczuć, myśli i wyobrażeń.

Etnografia badając człowieka stojącego najbliżéj stanowiska natury, musiała przedewszystkiém główną uwagę zwrócić na *lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowę, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzykę* i *tańce*. Pod takim téż napisem pan Oskar Kolberg wydaje od lat kilkunastu swoje bogate a mozolnie zbierane materyały etnograficzne.

Pierwszém polem pracy p. Kolberga było zbieranie melodyj ludowych. Będąc bowiem z powołania artystą-muzykiem, uderzony dosadnością i wdziękiem tych melodyj, począł je spisywać i (od r. 1842) ogłaszać bądź w Przyjacielu ludu wychodzącym w Lesznie, bądź w postaci nut muzycznych (w 5 zeszytach w Poznaniu), bądź w Bibliotece Warszawskiéj, gdzie (około r. 1849) wielkie mnóstwo pieśni weselnych i innych z muzyką ogłosił. W r. 1857 ukazały się w Warszawie jego Pieśni ludu polskiego, serya I, a gruba ta książka stanowi pierwszy tom rozległego wydawnictwa, jakkolwiek nie nosi jeszcze tytułu dopiero na drugiéj położonego. W seryi I. znajdujemy ciekawe zestawienie z różnych okolic kraju licznych odmian pieśni wraz z odmianami ich melodyj. Po śpiewach, idzie muzyka tańców, któréj odmian podaje pan Kolberg 466. Materyału dostarczył lud zamieszkały na przestrzeni między Warmią i podgórzem karpackim, między Notecią i Bugiem, a sam spis wiosek, z których podano pieśni i melodye, zajął w końcu książki kart kilkanaście. Ozdobą téj seryi jest dziesięć kolorowanych litografij, przedstawiających ubiory ludu głównie z okolic Warszawy.

W seryi II, która ukazała się w r. 1865, a obejmuje tylko Sandomierskie, p. Kolberg występuje raz pierwszy, jako wszechstronny zbieracz materyałów etnograficznych. Jeżeli więc serya I. nosi na sobie wybitny charakter muzyczny, to w drugiéj znajdujemy już: obrzędy, wesela, sobótkę, okrężne, dwory, taniec, ubiory, słownik mowy ludowéj, próbki języka, kilka baśni, nazwy wsi i osad w powiecie Sandomirskim, nazwy jeziór, rzek i kmieci. Melodye (podane w liczbie 325) zajmują i tutaj dział poważny; opisy nie są jeszcze obszerne i wyczerpujące ale ciekawe; materyał językowy dość obfity.

We dwa lata późniéj ukazała się serya III, i znowu w lat parę po niéj serya następna. Dla obu dostarczyły treści Kujawy. W pierwszéj z nich, po opisie kraju (czyli dawnego województwa Brzesko-kujawskiego) następuje obraz ludu, jego ubiorów, pokarmów, zabudowań, sprzętów, narzędzi i przesądów. Daléj idą przypowieści, przysłowia, zdania, zagadki, gry, zwyczaje i obrzędy, które p. Kolberg rozdzielił na polne i domowe. Przy obrzędach znajdujemy odpowiednie pieśni i muzykę, któréjto ostatniéj poświęcona jest przeważnie serya IV. Niektóre przypowieści podane słusznie w gwarze ludowéj. Przypisy do obu seryj obejmują bądź materyał językowy, bądź przedruk rzeczy dotyczących Kujaw. Ry-

sunki ubiorów ludowych w obu tomach rozrzucone, a wykonane przez p. Wojciecha Gersona, są podobno najlepsze, jakich żądać można dla literatury etnograficznéj. W ogóle Kujawy opracował p. Kolberg bardzo szczegółowo, co w pewnéj części zawdzięcza pomocy w zbieraniu materyałów, jaką znalazł u kilku tamtejszych ziemian. Jeżeli jednak porównamy te dwie ostatnie serye z Sandomierskiém, to przekonamy się, że lud sandomirski, jako bardziéj od wpływów obczyzny zasłonięty, ciekawsze przedstawia pole badań, a ztąd żałować musimy, że okoliczności nie sprzyjały p. Kolbergowi i że nie mógł więcéj zebrać i napisać o nim, niż tom jeden.

Serya Vta rozpoczyna Krakowskie i jest pierwszą z drukowanych w starym grodzie Krakusa. Żadna wprawdzie okolica naszego kraju nie miała tylu opisów ludu, co krakowska. Gołębiowki, Mączyński, Wójcicki, Siemieński, Konopka, Łepkowski, Anczyc i inni przedstawiają w swych opisach materyał etnograficzny obszerny, ale dla etnografa w wielu kierunkach niewystarczający, na polu muzyki ludowéj zaledwie dotknięty. Pan Kolberg przedsięwziął z materyału zgromadzonego przez innych wybrać rzeczy ważniejsze i obrzerne luki sam wypełnić. W przedmowie do seryi Véj znajdujemy uwagi specyalisty nad muzyką tańców i śpiewów krakowskich. Daléj następuje historyczno-topograficzny opis Krakowa i jego okolic, wedle nas może zbyteczny w dziele, którego cel i wysoka a całkowita zasługa polega na odźwierciedleniu ludu wedle programu zamkniętego w tytule wydawnictwa. Prawdziwie téż etnograficzna praca autora zaczyna się przy opisie ludu krakowskiego a w szczególności: Prądniczan, Podgórzan, Kijaków, Ogrodników, Skawiniaków, Świątniczan, Kopieniaków, górników i t. d. Zarzucićby tu tylko można autorowi przytaczanie prawie całych opisów Mączyńskiego, Anczyca i innych, które mogą być szacownym materyałem, ale nie są rzadkością bibliograficzną, aby na tak szerokie przedruki zasłużyły. Rozdziały o ubiorze, żywności, wsi, sprzętach i narzędziach są traktowane tak szczegółowo i sumiennie, że pracowite pióro p. Kolberga będzie długi czas czekało w tych stronach na godnego następcę. Opisy te dopełnione są rysunkami sprzętów, narzędzi, ubiorów, dworków, chat i wnętrzy mieszkań. Z opowiedzianych 46-ciu różnych zwyczajów dorocznych ludu krakowskiego, zwracają szczególną uwagę ze względu mnóstwa pieśni i melodyj: szopki czyli jasełka i kolendy. Po zwyczajach idą gry i zabobony, a w przypisach zakończających tę seryę, obok kilku drobnych rzeczy, które może nie zasługiwały na przedruk (np. wezwanie od Towarzystwa trzeźwości i formuła przysięgi, Kraków, r. 1844), znajdujemy ciekawe zabytki, jak np. inwentarz wsi Modlnicy z r. 1582[1]).

---

[1]) Inwentarz ten drukuje się obecnie w całości w wydawnictwie biblioteki ordynacyi Krasińskich.

W seryi VIéj (r. 1873) znajdujemy: obrzędy, pieśni i tańce krakowskie. Po chrzcinach więc i pogrzebie idzie wesele, ten prawdziwy dramat z domowego życia ludu, dramat w niektórych chwilach poetyczny i rzewny np. przy błogosławieniu sieroty, gdy jéj druchny zawodzą pieśń:

Błogosławcież panie dziadku wnuczusi,
Sieroteńka nie ma ojca, matusi i t. d. (str. 77).

Po weselu następuje wyżynek a daléj pieśni i dumy, od których przeprowadza nas autor do dworów i miast. Tu znowu wyznać musimy, że żałowalibyśmy miejsca na przedruk całych śpiewów nie mających związku z przeszłością narodu, jak np. „Świat jest sala redutowa, Gdzie się *entré* drogo płaci“ itd.

Podobnych rzeczy znajdujemy już nie mało w zbiorze Wacława z Oleska, a tutaj dosyć było podać o nich wiadomość, lub przy melodyi przytoczyć po parę wierszy. Seryę powyższą obejmującą blizko 900 samych melodyj zakończają tańce ludu.

Serya VII (rok 1874) obejmuje gusła, czary i przesądy, czyli w ogóle wyobrażenia o świecie nadzmysłowym. Gruby tom poświęcony powyższemu działowi, dowodzi wymownie obfitości materyału zebranego przez p. Kolberga. Dla badacza jest tu wiele ciekawych rzeczy i starych podań, w których nie raz znajdujemy szczątki tradycyj dziejowych. Lud np. opowiada p. Kolbergowi, że: gdy ongi olbrzymi sprawili głód powszechny, to synowie po ożenieniu się zakopywali żywcem starych ojców swoich, żeby ich nie objadali. Ustęp ten przypomniał nam to, co powiada *Chronica der Lande zu Holsten,* iż „zwyczajem było Wendów a zwłaszcza Luneburczyków, ojców, gdy do późnéj starości dochodzili zabijać. W r. 1306 hrabina von Mansfeld, z domu hr. v. Lüchow, jadąc do rodziców przez Luneburską puszczę (Hilb), usłyszała krzyk ludzki w lesie. Wysiadła i zobaczyła staruszka związanego, a przy nim człowieka kopiącego grób. Na zapytanie co robi, powiedział, że ojca starego chce pogrzebać. Ledwie powstrzymał się od tego na rozkaz hrabiny, która mu dała pieniądze na utrzymanie ojca.“ W przypisach zakończających seryę VII napotykamy po raz pierwszy w dziełach p. Kolberga liczne wyjątki z autorów zagranicznych (głównie z Grimma) pożądane i ważne dla szybszego porównania.

W seryi VIIIéj (r. 1875) mamy 101 przypowieści i bajek, 88 zagadek, 774 przysłów i zdań zebranych przez autora i kilkaset przedrukowanych zkądinąd. Materyał językowy traktowany tu gramatycznie i stosunkowo przedstawia bogate pole dla badania mowy ojczystéj. Są i przezwiska dawane ludziom i nazwiska włościan w znakomitéj liczbie i wykaz

wszystkich nomenklatur osad w W. Ks. Krakowskiém. Nie znaleźliśmy tylko nazw pól, łąk i strumieni, te zaś ostatnie t. j. nazwy wód należą u nas do najdawniejszych[1]). Serya VIII zakończa Krakowskie. Następne ma poświęcić pan Kolberg ludowi wielkopolskiemu. W ogólności o Krakowskiém powiedzieć można, że przedstawia się bogato, choć obejmuje tylko bliższą okolicę grodu. W każdym razie 8 seryj Ludu stanowią już dzieło, jakiém w literaturze etnograficznéj podobno żaden inny lud słowiański poszczycić się nie może. Samo zebranie kilku tysięcy melodyj daje temu wydawnictwu wybitny charakter, wykazuje wielkie bogactwo staréj, narodowéj muzyki i wysoką zasługę człowieka, któremu wieczna wdzięczność od ziomków się należy. Słowa też niniejsze pozwolimy sobie zakończyć życzeniem, aby autor i wydawca Ludu, jako najznakomitszy u nas badacz muzyki ludowéj, zechciał swoje uwagi w tym przedmiocie rozproszone w tych 8 seryach, w Encyklopedyi powszechnéj i gdzieindziéj zebrać, dopełnić i w jednéj wydać książce.

Z. Gl.

O. Kolberg. Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia i t. d. Serya IX. W. Ks. Poznańskie. Część 1sza (z dwiema rycinami wedle rysunku p. Hoffa). Kraków. 1875. 8vo. str. 320 i IV. z 1 tabl.

32] W trzech wydanych dotąd, coraz to obszerniejszych i doskonalszych monografiach swoich dawszy nam już poznać lud sandomierski, kujawski i krakowski, zasłużony nasz etnograf wiedzie nas z kolei na zachodnie kresy naszéj ziemi, między pierworodny lud polski. Lud ten, jak to słusznie sam autor w przedmowie powiada, z powodu swoich czysto lechickich znamion i z powodu swego położenia na pograniczu ze światem germańskim, zapowiada się sam przez się uwadze etnografa jako przedmiot szczególnie dla niego ciekawy i nauczający.

I rzeczywiście, obok wielkiego bogactwa znamion rodowych właściwych ludowi Wielkopolskiemu, musi w nich również istnieć nie mała stosownie do miejscowości rozmaitość, gdy nawet dla tak wytrawnego poglądu, jakim się odznacza nasz autor, lud Wielkopolski nie przedstawia jedego ogólnego typu, lecz rysuje mu się w obrazach cząstkowych i odmiennych, które nam autor po kolei opisywać zamierza. Stąd też w niniejszéj seryi jest mowa wyłącznie o środkowych powiatach W. Ks. Poznańskiego: Poznańskim, Szamotulskim, Obornickim, Średzkim i Szremskim; w seryach zaś następnych mają być podobnież opisane dalsze po-

[1]) Kilka nazw pól ze wsi Modlnicy znajduje się w seryi V.

wiaty w około: północno i południowo zachodnie, oraz północno i południowo wschodnie.

Według doskonałego planu przyjętego już przez autora przed laty blisko 10, daje on na wstępie charakterystykę samego kraju, t. j. krótki rys topograficzny W. Ks. Poznańskiego, a następnie w każdym powiecie po kolei wymienia liczne miejscowości z przywiązanemi do nich historycznemi wspomnieniami i legendowemi podaniami. Podania te, bądź przez samego autora skrzętnie na miejscu spisane, bądź zgromadzone z innych dzieł i rozrzuconych po czasopismach artykułów, nie tylko dla etnografa mają wysoką wartość, lecz i archeologom nie jedno w nich przydać się może, jako cenna wskazówka ułatwiająca im właściwe poszukiwania.

Po opisie kraju, przechodząc do samego ludu, autor w rysach wybitnych nacechował najprzód jego poważny w ogóle charakter, połączony z większą, niż gdzieindziéj rządnością. Następnie z właściwą sobie wprawą i dokładnością opisuje on po kolei ubiór, żywność, osady, budynki, narzędzia i naczynia gospodarskie i domowe, zajęcia, zwyczaje doroczne, obrzędy, gry i zabawy ludu Wielkopolskiego. Na końcu podobnie jak w swoich seryach uprzednich, dla objaśnienia pewnych pojedyńczych szczegółów dołącza przypiski, między któremi znajdujemy jedyne w swoim rodzaju materyały etnograficzne wygrzebane z pism mało znanych np. opis zwyczajów dziadowskich, wypisany z kalendarza chełmińskiego za r. 1868.

W każdym z dopiero wymienionych rozdziałów znajdujemy coś nowego, coś wybitnie cechującego rodowość Wielkopolskiego ludu. Przytém jednak zastanawia nas wszędzie niezwykła gdzieindziéj zmienność i rozmaitość tych cech etnograficznych. Tak np. w ubiorach, za typowe, jeśli się w naszém ocenieniu nie mylimy, uważać wypada opisane przez samego autora ubiory z okolic Stęszewa w pow. poznańskim. Obok nich wielka rozmaitość w szczegółach stroju istnieje nie tylko w każdym powiecie, lecz w pojedyńczych, często nader zbliżonych miejscowościach tego samego powiatu.

Ta zaś okoliczność utrudnia nam niesłychanie należyte wyróżnienie tego, co w stroju ludowym danéj miejscowości jest swojskie, a co od obcych lub ze stron dalszych przejęte. Mamy nadzieję, że nasza dotychczasowa niepewność w tym względzie zostanie usuniętą, gdy w przyszłych seryach poznawszy i porównawszy ubiory z innych powiatów téj prowincyi, dopatrzymy się między niemi jakiegoś stałego związku. Spodziewamy się również, że do umiejętnego rozgatunkowania i możliwego ugrupowania tych odmienności w ubiorach Wielkopolskiego ludu, najwięcéj sam autor nam dopomoże swojém stanowczém i poważném w téj mierze zdaniem.

Tymczasem nie możemy tego przemilczeć, że należyte wyobrażenie o ubiorach ludu Wielkopolskiego zamąca się raczéj niż objaśnia przez owe zbyt powierzchowne opisy, które autor do swoich własnych dołączył, wypisawszy je z „szematów" przed laty kilkunastu przesłanych Towarzystwu poznańskiemu przyjaciół nauk z pojedyńczych miejscowości téj prowincyi. Pobieżność tego rodzaju szkiców, jakie znajdujemy przy opisie ubiorów z powiatu Szamotulskiego i Szremskiego naucza nas zbyt mało, a razi niesłychanie obok mistrzowskich opisów przez samego autora podanych np.: z Objezierza w pow. Obornickim, z Siekierek w pow. Średzkim i t. p.

Zwyczaje i obrzędy ludu Wielkopolskiego wraz z melodyami stosownych śpiewek opisane są tak umiejętnie i z tą samą wzorową ścisłością, którą nawykliśmy już cenić w poprzednich pracach naszego znakomitego autora. Zaledwo mogąc powściągnąć się od przytoczenia całych, niezmiernie ciekawych i nauczających ustępów, wzmiankować tu przynajmniéj musimy o faktach najwybitniejszych, które nam to cenne dzieło przynosi.

Zwyczaje i obrzędy ludu wielkopolskiego w ogólności, obok cech sobie właściwych różnią się o tyle od zwyczajów ludu krakowskiego, o ile przeciwnie zbliżają się do kujawskich. I tak np.: zwyczaje przy obchodzie świąt dorocznych kościelnych odbywają się tam podobnie, jak na Kujawach, w sposób daleko mniéj wystawny i uroczysty niż w Krakowskiém. Skromne jasełka i szopki po wsiach wielkopolskich całkiem dziś nieznane, pokazują się tylko po miastach; krakowskiego zaś Torunia zastępuje tam skromna baziuszka (owieczka ze szmat i kłaków wypchana). Nieznane tam są również krakowskie zwyczaje wielkotygodniowe, a natomiast istnieje równie jak na Kujawach, nieznany w Krakowskiém podkoziołek zapustny. Przeciwnie znowu Sobótki znikły tam oddawna równie jak na Kujawach.

W Poznańskiém znajdujemy podobnież istniejące u ludu kujawskiego obrzędy i zabawy rolnicze: pępek, wieńcowe i wilka, których lud krakowski nie zna. Nawet gry i zabawy dziecinne są po większéj części te same co na Kujawach. Nakoniec obrzędy weselne, których mistrzowskie opisy wraz ze śpiewami i ich melodyami podaje p. Kolberg z ośmiu rozmaitych miejscowości, mają swój rytuał bardziéj zbliżony do wesel kujawskich, od których się wszakże różnią znacznie skromniejszym popisem w elokwencyi; od wesel zaś krakowskich odznaczają się nierównie mniejszą werwą.

Zaznaczając w tych głównych rysach ważniejsze fakta etnograficzne, jakiemi nas w téj książce obdarza uczony i od lat 20 kilku niezmordowany badacz naszego ludu, tę nową znakomitą pracę jego polecamy gorąco nietylko ludziom fachowym, którzy i bez tego z prawdziwym zapałem

zwykli witać dzieła swego mistrza, lecz wszystkim światłym rzeczy ojczystych miłośnikom. Obok tego szczerego uznania na jakie to dzieło ze wszech miar zasługuje, musimy wszakże wraz z samym autorem wielce ubolewać nad tém, że brak funduszów nie dozwolił mu objaśnić swoich opisów potrzebnemi drzeworytami na wzór seryj poprzednich. Brak tych rysunków daje się czuć tém dotkliwtéj, że jak mówiliśmy, wielka rozmaitość przedmiotów w tekście opisywanych gwałtownie] wymaga należytych illustracyj.

I. K.

Nauki prawne i polityczne.

Dr. Witold Załęski: O filozofii krytycznéj Kanta w zastosowaniu do nauki prawa. we Lwowie. 1875. str. 56. 8vo. (Przedruk z „Prawnika.“)

33] W rozprawie powyższéj przedstawia autor główne zasady etyki, zasady filozofii prawa Kanta, poglądy tegoż na prawo prywatne, publiczne i międzynarodowe, rozróżnienie moralności od prawa, a wreszcie podaje krótką ocenę jego systematu filozofii prawa. Rozprawa, aczkolwiek rzecz wyczerpująco i w należytym porządku jasno przedstawia, mimo to nas z kilku przyczyn zadowolnić nie może. Brakuje jéj przedewszystkiém — biorąc obraz z malarstwa—perspektywy, tj. autor nie stara nam się wyjaśnić, na jakich podstawach filozofia prawa przed Kantem się opierała, jakie wpływy działały na jéj wytworzenie. Krótki rys o stanie nauki filozofii prawa, jaką Kant zastał, mianowicie wszechwładne panowanie w praktyce i teoryi uszczęśliwiającéj wszystkich dobrowolnie lub mimowolnie teoryi Leibnica-Wolffa, byłby przedstawił teoryę Kanta w świetle właściwém. Dowcipnie mówi w téj mierze Unger (*System des österr. Privatrechts* I. str. 497). „W czasie, gdzie każdy objaw czynnéj osobistości wy„magał uprzedniego pozwolenia policyjnego, gdzie zachodziła obawa, iż „przy każdém swobodniejszém działaniu potrąci się bądź o barierę fiskalną, „lub prawo dominikalne, gdzie ustawy przepisywały, jaką szatę nosić „musi rajca a jaką rzemieślnik, gdzie cechy i przywileje były w pełnym „kwiecie, a różne przepisy ograniczały naturalną swobodę działania—ku„powania tam lub owdzie towarów, lub zawierania umów przemysłowych,— „w takim czasie było to wagi niesłychanéj, naturalną swobodę działania „określić jako szereg praw wrodzonych i tym sposobem stopniowo w miej„sce ciasnych ograniczeń wprowadzić zasadę swobodnego ruchu i bezprze„szkodnego rozwoju sił.“ Na tém polega znaczenie praktyczne i polityczne zasady wolności, na któréj Kant oparł swój systemat prawny. Nie wyświecił nam też autor, jaki wpływ na naukę Kanta wywarła teorya

Rousseau'a i dla czego w najistotniejszych punktach od jego doktryny zbacza. Nie widzimy daléj z rozprawy autora, jaki skutek nauka Kanta wywarła na dalszy rozwój pojęć prawnych, a wiadomą jest przecież rzeczą, że cała generacya późniejsza wzrosła w jego pojęciach i że jeszcze dziś tz. partya liberalna na jego podstawach spoczywa. Słowem brak w rozprawie uwzględnienia historycznego żywiołu — a bez tego jest nam Kant autora jak posąg bez piedestału, zagadkowy, niezrozumiały. Wady téj byłby autor ominął, gdyby był lepiéj zużytkował tę obfitą literaturę o Kancie, która specyalnie jego filozofią prawa się zajmuje, jak Ahrensa (w leksykonie Bluntschlego V, 463—482), Bluntschlego (*Geschichte des allgem. Staatsrechts* 328 nast.), Stahla (*Gesch d. Rechtsphilosophie* I, 193—219), Geyera (rozpr. w Heimerl'a V. j. sch. VII, 184 n.) i t. p. Daléj zarzucić musimy autorowi, że zanadto często tylko zestawia zdania innych o Kancie — a nie wyraża o nim zdania własnego, tak, że całość robi wrażenie jakoby szanowny autor chciał nas tylko zaznajomić z różnemi sądami o znakomitym fiilozofie. Z tych przyczyn nie możemy o rozprawce niniejszéj tak korzystnego wydać zdania, jak o innych pracach szanownego autora z dziedziny prawa narodów lub statystyki. Zestawiać trafnie materyały dane i takowe umiejętnie opracowywać, zdaje się więcéj odpowiadać talentowi autora, aniżeli bujanie po przestworzu czystéj myśli: tu albowiem widocznie *horror vacui* przymusza go do oparcia się na innych; — tam zaś samoistnie wzbogacać może naszą literaturę pracami świetnemi. *Non omnibus omnia!* *F. K.*

Dr. Franciszek Kasparek: O nauce umiejętności politycznych. we Lwowie 1876. str. 57. 8vo. (Przedruk z „Przegl. sąd. i adm.")

34] Osobliwsze to zjawisko, że ruch pedagogiczny rozbudzony tak żywo na polu wychowania ludowego w Galicyi i będący wielką dźwignią ich głębszego rozwoju i działalności, nie udzielił się dotychczas szkołom średnim (gimnazyom i szkołom realnym), w których téż nauka idzie zupełnie samopas, a przechodząc w extremy raz uczenia się mechanicznego z książki, drugi raz wykładów uniwersyteckich, pozbawioną jest wszelkiéj jednolitości i samowiedzy w tak ważném kierowaniu dorastającéj młodzieży. Tymczasem profesorowie i docenci wydziału prawa w Uniwersytecie Krak. wydają jeden po drugim rozprawy, w których stawiają sobie za zadanie, ażeby przynajmniéj w nałożonych nam przez niezbyt postępowe ustawy organizacyjne uniwersyteckie warunkach projektować i uzasadniać konieczne ulepszenia i zmiany. Praca, któréj tytuł podaliśmy powyżéj, uzupełnia wydane poprzednio rozprawy Dra Zolla: „O wykładach prawa

rzymskiego i obowiązującego prawa cywilnego w uniwersytetach austryackich. Kraków. 1873" i Dra Bobrzyńskiego: „O dawném prawie polskiém, jego nauce i umiejętném badaniu. Warszawa. 1874."

Prof. Kasparek podnosi ogromną ważność nauki umiejętności politycznych dla prawników, którzy w życiu publiczném powołani są w pierwszym rzędzie do udziału, i do pracy swéj na tém polu powinni przystępować lepiej przygotowani, niż to dotychczas bywało, rozbiera dotychczasowe usiłowania rządu, ażeby naukę tę podnieść, a w szczególności: 1) utworzenie więcéj katedr dla przedmiotów politycznych; 2) wcielenie prawa politycznego w poczet przedmiotów egzaminów ścisłych; 3) zaprowadzenie seminaryów politycznych, a wreszcie przedstawia myśli dalszéj koniecznéj reformy: 1) uchylenie wszelkich przeszkód tamujących obecnie swobodę naukową na wydziałach prawnych; 2) zmianę obecnego systematu egzaminów rządowych teoretycznych i będącego z nim w związku porządku nauk prawniczych, tak, ażeby na przedmioty historyczne obracanym był tylko rok pierwszy, a trzy dalsze lata na przedmioty prawa obowiązującego i nauk politycznych; 3) przyjęcie prawa politycznego, prawa administracyjnego i teoryi statystyki w poczet przedmiotów egzaminu rządowego; 4) zniesienie czesnego a przynajmniéj ustalenie go do pewnéj kwoty bez względu na ilość godzin słuchanych; 5) rozpoczynanie nauk na wydziale prawa od wykładu encyklopedycznego i egzegetycznego nauk prawnych i politycznych.

Zbyteczną byłoby rzeczą żebyśmy mieli podnosić, jak trafne w ogóle i jak prawdziwą miłością młodzieży podyktykowane są powyższe uwagi, które przekraczając zakres nauk politycznych odnoszą się zarówno do wykładu nauk prawniczych; zwracamy jednak przedewszystkiém uwagę na ustęp 5). Ktokolwiek miał sposobność czyto wykładania, czytéż słuchania nauk prawno-politycznych na wydziałach naszych, ten przyzna, że największą przeszkodą prawdziwie skutecznych i umiejętnych wykładów, jest brak elementarnych pojęć prawniczych u uczniów, czemu tylko zaprowadzenie kursu przygotowawczego prowadzonego metodą więcéj gimnazyalną niż uniwersytecką mogłoby i powinno koniecznie zaradzić. Nie możemy natomiast zgodzić się na punkt 2). Zadanie wykładów uniwersyteckich nie tyle na tém polega, ażeby uczniowie nabrali jak największéj sumy wiadomości przez słuchanie wszystkich możebnych przedmiotów i egzamina, lecz, ażeby popchnięci zostali na drogę samoistnego myślenia i pracy, a przyswoili sobie bystrość i trzeźwość swojego sądu. To zaś wszystko wyrabiają w młodym umyśle przedewszystkiém wykłady przedmiotów historyczno-prawniczych, które najłatwiéj mogą być wykładane umiejętnie, źródłowo, ze wskazaniem metody badania, a z których wydobywająca się filozofia prawa daleko jest trzeźwiejszą i skuteczniejszą, niż wszelka filo-

zofia apriorystyczna, na którą niegdyś tak wielki kładziono nacisk, a któréj nikt dzisiaj, dopóki przedmioty historyczno-prawnicze są panami sytuacyi w saméjże umiejętności prawa, nie przywoła do dawnego na katedrach uniwersyteckich blasku. *M. B.*

Rolnictwo.

Encyklopedya rolnictwa i wiadomości związek z niém mających. Wydawana pod redakcyą **J. T. Lubomirskiego, Ed. Stawiskiego, St. Przystańskiego,** przy współudziale **L. Krasińskiego, L. Kronenberga** i **J. Zamoyskiego.** Tom I. A—C. Warszawa 1873, str. 769. Tom II. D—G. (gosp.) 1874, str. 1219. 4to.

III.

35] Dział **zoologii i zootechnii gospodarskiéj**, oraz nauk z nim w związku zostających, ważny w gospodarstwie rolném, a zaniedbywany w naszym kraju (oprócz w W. Ks. Poznańskiém i w Prusiech), zajmować będzie obszerne miejsce w Encyklop. Roln., jak widać z dotychczasowych tomów; redakcya jéj powierzywszy obrobienie odnośnych artykułów (z małym wyjątkiem) znawcom na szczególną wdzięczność hodowców sobie zasłużyła.

Szczupłe ramy, jakie nam w Przeglądzie Krytycznym na ocenę całego tego działu przeznaczono, nie pozwalają wchodzić tu w wiele szczegółów, choć może nie małéj wagi dla rolniczego świata polskiego; poprzestaniemy więc na przytoczeniu wybitniejszych miejsc tylko, które albo dokładnością przedstawienia rzeczy, albo jéj błędném odmalowaniem zwracają na siebie uwagę, o innych artykułach robiąc tylko wzmiankę.

W krótkim artykule „Aklimatyzacya zwierząt“ nie mógł wprawdzie autor rozwodzić się nad wszystkiemi teoryami, jakie w téj kwestyi istnieją, wypadałoby jednak wspomnieć o ważniejszych, tém bardziéj, iż takowe stawiali tacy ludzie, jak Geoffroy Saint Hilaire, Darwin i Häckel, a szczególnie pp. Tremaux i Quatrefages; nadto dla rolnika wielkiéj byłoby wagi, gdyby z artykułu tego mógł się dowiedzieć, które ze zwierząt pożytecznych bezpośrednio człowiekowi łatwiéj, które trudniéj aklimatyzować przychodzi i co na tém polu zdziałały towarzystwa aklimatyzacyjne.

Drugi z rzędu artykuł tego działu: apteczka domowa, jest wybornie napisany; odczytać go i zastosować się do rad autora możemy polecić każdemu hodowcy. Wiadomo powszechnie, ile cennego nawet materyału hodowlanego ginie rok rocznie w kraju z przyczyny wielkiego oddalenia miast, w których ratunek mógłby się znaleźć dla chorego inwenta-

rza: postępowanie według wskazówek autora, choć w części mogłoby złemu zaradzić.

Z dwóch artykułów: Bażant (*Phasianus*), Bażantarnie i Bekas, pierwszy szczególnie na uwagę naszych gospodarzy zasługuje, choć obydwa z równą znajomością rzeczy napisane. W tamtym opisano w krótkości hodowlę bażanta, a nadewszystko zwrócono uwagę na możność a raczéj konieczność oswojenia go, skoro chów dziki nadzwyczajnie kosztowny i tylko z wielkim zakładowym kapitałem możebny. Co do odmian bażanta, to tych autor za mało wymienił; w każdym choćby najmniejszym ogrodzie zoologicznym znajdują się oprócz *ph. pictus, nyctemerus* i *colchicus*, jeszcze *ignitus* z Sumatry i *refulgens* z wyżyn himalajskich; w ogrodzie berlińskim, kolońskim, paryzkim a nawet drezdeńskim nadto wiele innych odmian, które sztuką hodowli powstały. Wiadomo, że cesarzowa niemiecka Augusta, prawie rok rocznie nową jakąś odmianę bażanta produkuje.

Do najważniejszych artykułów z działu zootechnii należy „Bezpłodność u zwierząt“, który zajmuje 8 stron w Encykl. Autor dawszy naprzód ogólne pojęcie o bezpłodności (*sterilitas, anaphrodisia, impotentia*), w którém statystyczne daty co do bezpłodności samic podaje, przechodzi do opisu rodzajnych cz. samczych i samiczych, a wyliczywszy przyczyny bezpłodności, wskazuje środki zaradcze. Jak dalece ogólna hodowla na bezpłodności zwierząt cierpi, wskazują nam cyfry autora: np. podług notat robionych w Anglii u rasy koni pełnéj krwi na 100 odstanowionych klaczy, tylko 73,36 bywa zapłodnionych, a ta sama rasa we Francyi jeszcze gorszy okazuje stosunek (na 100 tylko 57,59 szczęśliwych porodów). Z ras bydła rogatego najgorszy rezultat w tym względzie wykazała rasa górska, *Simmenthal* zwana. Co do owiec, to według dat zebranych w Hohenheimie 32% maciorek zostało jałowemi. Cyfry te nie potrzebują komentarza. Ztąd też ważném jest dla hodowcy poznać przyczyny tego nienormalnego stanu a poznawszy je, zaradzić. Do poznania jednak tego przyjść można li poznajomiwszy się z fizyologią rozwoju zarodka, któréj prawdę powiedziawszy, mało który z naszych hodowców poświęcił choć w części czas studyów w akademii lub szkole rolniczéj. Tu więc zasługa autora artykułu, iż choć w szczupłych ramach, umiał jasno i zrozumiale tworzenie się nasienia i jajka przedstawić. Zarzucilibyśmy jednak, że autor głównie trzymał się anatomii konia i nie wspomniał o różnicach, jakie u innych zwierząt domowych w budowie rodzajnych części napotykamy; a także, iż wyrażenia wprost z niemieckiéj terminologii bierze np. żyjątko nasienne, lub nić nasienna, zamiast zarodnik i plemnik. Nie jasno też wytłumaczono akt zapłodnienia samiczego jajka przez samczy plemnik. Przyczyny bezpłodności i środki zaradcze obrobiono dobrze, zasługują

téż na uwagę hodowców, szkoda tylko, iż zbyt pobieżne przedstawienie przyczyn nie pozwoliło nieobeznanemu dać obrazu treściwego.

Opuszczamy szczegółową ocenę artykułów Bóbr, Bocian i Borsuk; napisano je dobrze, a szczególniéj pierwszy, do którego nie jedno dzieło historyczne musiał autor przejrzeć, choć żadnego źródła nie przytacza; — a przejdziemy do najważniejszego w tym dziale i najobszerniejszego artykułu: „Bydło".

Artykuł ten, który 94 stron I. tomu (od 323—417 str.) zajmuje i osobno odbity, w handel księgarski jako broszura został puszczony, opracowało dwóch dzielnych hodowców i redakcya: a jednak dużo tu jeszcze niedokładności i usterek. Naprzód ów hymn na cześć bydła Sto-krzyzkiego (oparty na raporcie wyznaczonéj przez b. Tow. Rolnicze delegacyi do zbadania ras bydła krajowego), to bogaty w fantazyjne obrazy panegiryk, który zaledwie w części mógłby przyjąć zimny rozum. Gdybyśmy mieli takie bydło, jakiem chce widzieć redakcya Encyklopedyi świętokrzyzkiego wołu, i na tak wielkim obszarze królestwa, mielibyśmy rzeczywiście materyał, którego Niemcy zazdroszcząc nam, nieomieszkaliby wykupywać. Że woły kamieniarskie wyborne do roboty, że i stokrzyzkie bydło w właściwéj swojéj ojczyznie jest materyałem, który w ręku myślącego hodowcy źródło bogactwa może stanowić, to wątpliwości żadnéj nie ulega; lecz, że ono w obecnéj chwili „nie zachowało idealnego typu, który malarz użyć może za wzór", to chyba i podpisany pod tym ustępem autor po namyśle i przyjrzeniu się ideałom sam przyzna. Zasługa w tém jednak wielka redakcyi, że podała wiadomość o istnieniu samoistnéj téj rasy, jak również innych (jak litewska) w naszym kraju żyjących, o których mało, lub żadnego nie ma wyobrażenia większa część naszych rolników. Mało kto bowiem wiedziałby o istniejącém plemieniu bydła wśród okolic tatrzańskich w Sądeckim powiecie, gdyby nie spostrzegł go p. S. Chłapowski. Zasługa to więc redakcyi, że pokazaka naszym hodowcom, iż nie tylko co zagraniczne jest dobrém, że i w kraju mamy materyał, który umiejętnie hodowany, zaopatrzyć może potrzeby krajowego rolnictwa. Nie możemy za to uznać za sprawiedliwe pochwały bydła chołmogórskiéj rasy; zdaniem naszém są to organizmy przehodowane i do niczego. Rasy innych krajów stosunkowo do objętości artykułu, mało uwzględniono. Niektórych tylko opisy i to jak najkrótsze, choć dokładne, podano. O chowie bydła napisano krótko, lecz z wielką za to znajomością rzeczy; ustęp ten oparty na teoryach największych powag w dziedzinie hodowli, autor zaś obiecuje mówić obszerniéj o tym przedmiocie w innych z nim związek mających artykułach, jak: krzyżowanie, pełna krew i t. p. Drugi rozdział tego artykułu: żywienie bydła opiera się na dziełach J. Kühna „*die zweckmässigste Ernährung des Rindviehs,*" Grouvena i innych; jednakże w ar-

tykule, zkąd inąd tak wybornym, znajdują się błędy. Za główny poczytujemy to, iż przytoczono cyfry starego wydania Kühna, choć to dzieło ciągle poprawiane już 6ciu doczekało się wydań; tymczasem w Encykl. Roln. tablice uwidoczniające skład chemiczny zwierzęcych pokarmów, wszelkie normy w żywieniu tak mlecznego jak roboczego i opasowego bydła, czyli wszystkie cyfry na 12 str. (od 346 — 359) wzięto z 4go wydania; porównywaliśmy je bowiem z 6ém a nawet z 5ém wydaniem, lecz się zupełnie nie zgadzają. Tak więc szczególnie cała tablica przy końcu tego rozdziału umieszczona, nie ma dziś dla czytelnika naukowéj wartości. Za błąd także poczytać musimy autorowi, że mówiąc o funtach, łutach itp. nie dodaje, iż funty te są pruskie, tj. większe od polskich, których większa część polskich hodowców używa. Pouczającym bardzo i ważnym jest dalszy ciąg tego artykułu przez redakcyę dodany: teorya wczesności ras, gdzie jako wypadek doświadczeń przytoczono dowód, że własność wczesnego rozwoju naszych zwierząt domowych jest zupełnie wolną od wszelkiego wpływu przymiotów rodziców, że trzeba ją uważać za wytworzoną jedynie na drodze sztucznéj.

To co powiedziano o przyrządzaniu paszy, jest prawie dosłownym wyciągiem z dzieła Grouvena „*Kritische Darstellung aller Futterungs-Versuche*“ etc. z tą różnicą, że wagę kilogr. na funty zamieniono. Dla czego jednak autor na końcu artykułu wyliczając użyte dzieła nie podaje tego źródła, nie możemy zrozumiéć. Cały ten ustęp napisał Grouven dobrze, a więc i tutaj tę samą przedstawia on wartość, o ile dzisiejszy stan fizyologii żywienia i statyki paszy wartości téj nie zmniejsza; trzeba bowiem wziąść na uwagę postęp w tym względzie ostatnich dziesięciu lat, a szczególnie cenne doświadczenia E. Wolffa, które w wielu razach osłabiły dawne teorye. Ustęp (na str. 399 t. I) nazywający protein zawarty w paszy mięsotworną substancyą, a węglowodany ciepłotworną, dziś już nie ma wartości, a pozostanie tylko cennym materyałem do dziejów rozwoju fizyologii żywienia. Liczne doświadczenia Voita, Henneberga i Stohmanna w ostatnich czasach, zadają fałsze tym dogmatom dawnéj nauki żywienia. Z doświadczeń tych badaczów wynika, że działanie węgla i tłuszczów na zmniejszenie się przetwarzania białka nie stosuje się podług przyjmowanéj dotąd wartości respiracyjnéj tychże ciał, t. j. że jakoby 1 cz. tłuszczu = 2·5 skrobi, lecz, że wodany węgla wywierają taki sam wpływ, a czasami nawet i większy jak równe ilości tłuszczu, daléj, że wszystkie części pożywne są *plastycznemi* czyli *mięsotwornemi* i że wszystkie włącznie z *białkiem* dostarczają podczas swego rozkładu materyi oddechowych czyli *respiracyjnych*. Z resztą twierdzeń tego artykułu, mianowicie we względzie środków uspakajających krnąbrne oso-

bniki i poznawania mleczności i wieku zwierząt, w zupełności się zgadzamy. Są to daty ze znakomitego dzieła Rhodego: *Die Rindviehzucht nach ihrem jetzigen rationellen Standpunkte.*

Artykuły: Chirurgia operacyjna, Choroby zwierząt domowych wewnętrzne i Choroby zw. dom. zewnętrzne, pisane przez specyalistów, mogłyby wzięte razem stanowić podręcznik dla hodowcy; musimy jednak nadmienić, że opisy chorób mogłyby być obszerniejsze, tj. że możnaby jeszcze dodać cośkolwiek o tak ważnych a częstych chorobach jak: zapalenie wątroby i żółtaczka, chorobliwe wydzielanie mleka, zapalenie wymienia, chroniczne porzucanie płodu *(abortus)*, wścieklizna, biegunka u cieląt, otrucie, szpat, opoje i rozmaite choroby nóg i t. p.

Szkoda że redakcya w artykule Ciepło zwierzęce pozwoliła umieścić zdanie „że materye bezazotowe wprowadzone do organizmu nie służą wcale do odnowy tkanin organicznych“ (str. 633 t. I), które się wprost sprzeciwia najnowszym doświadczeniom. Autor widocznie zostaje jeszcze pod tak silném wrażeniem pochwał na cześć Liebiga głoszonych za jego rozdział części pożywnych paszy na plastyczną i ciepłodajną, że dziś jeszcze nie chce się dać przekonać o postępie nauki naprzód, o tém, że dawniéj za dobre uznane zasady dziś potępiła. Artykuł ten jednak w swéj całości zasługuje na przeczytanie, a w początkach 1870 r. mógłby nawet uchodzić za napisany z wielką erudycyą.

Wielką ma wartość dla polskiéj rolniczéj publiczności art. „Czerwiec“. Ta koszenila polska, dawniéj wielkie źródło dochodu dla polskiego handlu, hodowana przez rolników z niemniejszém zamiłowaniem od jedwabnika, dziś zupełnie nieznana ogółowi. Żałujemy tylko, iż autor nie podał sposobu hodowli tego pożytecznego owadu. (Ciekawych odsyłamy do „Ziemianina“, organu centr. Tow. roln. dla W. Ks. Poznańskiego, gdzie w roczniku z 1870 r. podano szczegóły uprawy roślin potrzebnych na pożywienie dla czerwca i zasady pielęgnowania.)

W końcu I. tomu w artykule „Czystość u ludzi i inwentarza“, autor, czerpiąc ze znakomitych źródeł, wyborne podał rady w celu utrzymania tak ludzkiego jak zwierzęcego ciała w czystym stanie. Zwracamy w nim uwagę na to, jak racyonalniej odradza strzydz zwierzęta z powodu usposabiania ich przezto do zaziębień, skoro coraz więcéj wchodzi to u nas w modę ze szkodą ogólnego stanu hodowli.

W tomie II. opracowano z wielką znajomością rzeczy dróbʼ, który sprawiedliwie nazwano tam koniecznèm złem naszych gospodarstw. Koniecznèm, bo któreż gospodarstwo bez jaj i piérza się obejdzie, złem, bo produkty z hodowli drobiu otrzymywane nadzwyczaj drogo kosztują.

Ostatnim artykułem tego działu jest dzik.

Do tego działu zaliczyć także należy życiorysy dwóch zasłużonych hodowców, Bakewella i Dzierżona. Pierwszego z nich życiorys mógłby być gruntowniejszym; zwłaszcza pragnęlibyśmy dowiedzieć się, zkąd hodowca ten zaczerpał ogromnych swych empirycznych wiadomości, bez których nigdyby nie doszedł do tak znakomitych rezultatów w swych manipulacyach hodowlanych. Życiorys Dzierżona jest najlepszy z tych, jakie kiedykolwiek czytać nam się zdarzyło; zamieszczone w nim osobiste wyznanie tego ojca pszczelnictwa, każdego Niemca, który chciałby go sobie przywłaszczyć, przekonać może, iż sam Dzierżon się za Polaka uważa. Dziwi nas jednak, dla czego obok tych dwóch reformatorów hodowli nie pomieszczono także życiorysu nie mniéj w jéj dziejach zasłużonych braci Collingów. *Z. R.*

Nauki przyrodnicze.

A. Geikie: Początki Geologii, tłum. **K. Jurkiewicz.** Popularnego wydawnictwa Tygodnika „Przyroda i Przemysł" tomik V. Warszawa. 1875. 16ka. str. 134.

36] Francuzi umieją pięknie pisać o przedmiotach ścisłéj nauki, Anglicy jasno. Tę zaletę jasności posiada książeczka p. Geikie w wysokim stopniu; to jak Tyndall miły towarzysz, nie nauczyciel, który dla najwięcéj maluczkich w geologicznym duchu wykłada jasno i przystępnie najważniejsze prawdy téj nauki. Jedno tylko twierdzenie wobec dzisiejszéj nauki jest nieuprawnione, jakoby granit był skałą ogniową. To kwestya i wielka kwestya. Ale na usprawiedliwienie p. Geikie trzeba powiedzieć, że pisząc książeczkę popularną, musiał być dogmatycznym i nie mógł kwestyi pochodzenia granitu pozostawić w krytycznem zawieszeniu. Tłomaczenie jest dobre.—Jak z tego się pokazuje, postarano się o książeczkę o geologii dla starszych dzieci nawet przystępną; czy nie należałoby pomyśleć i o polskiéj młodzieży uniwersyteckiéj? *S. W.*

L. Cienkowski (Profesor w Charkowie): **Ueber Palmellen-Zustand bei Stigeoclonium.** Botanische Zeitung. 1876. Nr. 2 i 5, z jedna tablica.

37] W dzisiejszych czasach, kiedy nauka staje się coraz bardziéj środkiem do zdobycia jakiegoś stanowiska, kiedy fabrykacya robót naukowych zastępuje gruntowne poszukiwania i poświęcenie się dla nauki, a naciąganie wątpliwych faktów do modnych doktryn—rzetelną wartość samych robót, jednem słowem, kiedy do przybytku wiedzy wkradł się prąd ogólny

zmiany poczciwéj pracy na spekulacyę: co raz to rzadziéj zdarza się spotykać z badaniami sumiennemi, co się przyczyniają do postępu wiedzy, a nie cofają jéj wstecz wprowadzając do niéj całkiem błędne fakta lub przekonania.

Znakomity nasz rodak, niezmordowany w poszukiwaniach na polu niższych istot roślinnych i zwierzęcych, któremi zjednał sobie europejskie imię, obdarzył nas znowu pracą, która pod względem ścisłości i sumienności nie ustąpi innym robotom tego autora. Wprawdzie doniosłości zdobytych faktów wielką nazwać nie możemy, jednakowoż jest to wcale ładny przyczynek do wielopostaciowości (polimorfizmu) wodorostów zielonych dotąd jeszcze mało nam znanéj.

Badając *Stigeoclonium stellare Kützinga* dostrzegł szanowny profesor, że w pewnych warunkach komórki nasady listowia i dolnych gałązeczek przybierają całkiem od zwyczajnéj odmienną postać. Błona ich galaretowacieje, same komórki zaś zaokrąglają się, oddalają jedne od drugich i dzielić się zaczynają w rozmaitych kierunkach. Z tego tworzy się gromadka komórek okrągławych z początku posiadających własne błony galaretowate, a następnie ogólną tylko galaretą połączonych; jedném słowem *Stigeoclonium* przechodzi stopniowo w stan całkiem odmienny, opisany przez Kützinga jako *Palmella parvula*.

Komórki, o których mowa, hodowane czas niejakiś w wilgotném powietrzu, a następnie świeżą wodą zalane, nie przeistaczają się w normalne niteczki *Stigeoclonium*, lecz tworzą każda po kilka drobnych, zwykle dwurzęsowych pływeczek, które wychodzą razem z komórki macierzystéj otoczone ogólnym pęcherzykiem, tak jak to ma miejsce w rodzaju *Ulothrix*. Te pływeczki kiełkując, dawały już zwyczajne niteczki *Stigeoclonium*. Autor znalazł, że te części wodorostu, które posiadają własność przejścia w stan palmellowaty, mogą tworzyć podobne pływeczki nawet wówczas, kiedy wyglądają jeszcze całkiem normalnie.

Dotychczas u *Stigeoclonium* znane były tylko duże czterorzęsowe pływki tworzące się po jednéj w komórkach listowia; odkrycie zaś drobnych pływeczek i tego stanu palmellowatego zawdzięczamy p. C., który także wykazał, że pływeczki kiełkują bez poprzedniej kopulacyi i są również jak pływki bezpłciowemi organami rozmnożenia. Lekkomyślny badacz znalazłszy pływeczki, niezawodnieby się postarał o zobaczenie ich kopulacyi, którą dzisiaj wszędzie prawie chcą znajdować, a nawet u takich wodorostów, w których organa męzkie są już znane. P. C. był wolny od naprzód powziętych przekonań i te tylko fakta podał do naszéj wiadomości, które istnieją w rzeczywistości, jakeśmy o tém przy pobieżném sprawdzeniu téj kwestyi sami się przekonali. *E. J.*

Nauki lekarskie.

Dr. Rudolf Klemensiewicz: „Über den Succus pyloricus“. Sitzungsberichte der Wiener k. Akademie der Wissenschaften III. Abth. Jahrgang 1875, Bd. 71. (I w osobném odbiciu.)

38] Autor postanowił wyświecić pytanie, czy i o ile sok wydzielający się w części odźwiernikowéj żołądka, ma znaczenie soku trawiącego. Że rozstrzygnięcie téj kwestyi dla nauki jest rzeczą pożądaną, wypływa już z tego, że spór o znaczenie gruczołów błony śluzowéj w téj części żołądka położonych trwa aż do czasów najnowszych (*Pflügers Archiv Bd. VIII*).

Dr. K. zabrał się zręcznie do dzieła, nie rozstrzygał bowiem kwestyi ze względu na różną budowę błony śluzowéj, nie tworzył wyłącznie różnych nastojów i wyciągów jak poprzednicy jego, lecz badania swoje przedsiębrał na żywych zwierzętach, nie pomijając i badań pośmiertnych, mogących nastręczyć pewne korzyści naukowe.

Do doświadczeń używał autor psów, a sposób jego postępowania był następujący: Cięcie pierwsze wykonał w powłokach brzusznych w linii białéj, następnie wyciął część odźwiernikową żołądka, bez pozbawienia jéj dopływu krwi, przyczém uważał, żeby do części odciętéj nie przyłączyć téj części żołądka, która zaopatrzona jest w gruczoły Wassmanna; z części wyciętéj wytworzył osobny worek, którego dno sterczało do jamy brzusznéj, zaś ujście wszyte zostało w ranę w powłokach brzusznych; nakoniec odciętą dwunastnicę połączył z żołądkiem za pomocą odpowiednich szwów, tak, że przewód pokarmowy był zupełnie drożnym (metoda Thyri'ego). W ten sposób przysposobiwszy sobie zwierzę, zbierał autor sok z worka odźwiernikowego, a po śmierci zwierzęcia sok znaleziony w obydwóch częściach żołądka; nie mniéj badał autor i sztuczne płyny trawiące, wytworzone z błon śluzowych obydwu części żołądka. Wyniki badań jego są nastepujące: Nastoje wodne z błon śluzowych dna żołądka zakwaszone kwasem solnym trawicę włóknik przy ciepłocie 38 do 40° C., również i nastoje z błon worka odźwiernikowego. Nastoje glycerynowe z błon śluzowych żołądka trawią przy ciepłocie 38—40° C., podczas gdy takież same nastoje z błon worka odźwiernikowego nie trawią wcale. Nastoje wodne z błon śluzowych worka odźwiernikowego ze skrobią dają próbę Trommera przy zagotowaniu. Nastoje wodne z żołądka i odźwiernika zakwaszone kwasem solnym trawią włóknik nawet przy średniéj temperaturze pokojowéj. Treść płynna wyjęta po śmierci zwierzęcia z żołądka i worka oddziałująca obojętnie nie trawi włóknika, zakwaszona trawi doskonale. Sok z worka odźwiernikowego zbierany za życia zwierzęcia, oddziałujący obo-

jętnie nie trawi włóknika, tenże rozcieńczony wodą i zakwaszony trawi włóknik, a ze skrobią ugotowaną, czy to kwaśny czy obojętny lub alkaliczny, rozcieńczony lub nie, daje próbę Tommera. Daléj przekonał się autor, że kwas solny rozcieńczony (0·1%) już z jedną kroplą płynu z worka odźwiernikowego, lub z jedną kroplą nastoju glycerynowego z błony śluzowéj worka odźwiernikowego trawi włóknik.

Ponieważ zwierzęta żyły ledwie kilka dni po operacyi, zatém autor postanowił nie wycinać części odźwiernikowéj, lecz odsznurowywał ją zupełnie od dwunastnicy i zakładał dwie przetoki tak, że jedna dostarczała mu cieczy z części odźwiernikowéj, druga z reszty żołądka. Tak postępując przekonał się, że sok żołądkowy wydzielony jako płyn kwaśny trawi włóknik, alkaliczny zaś nie; daléj, że sok części odźwiernikowéj zakwaszony do 0·1% trawi włóknik dokładnie. Autor używając wyrazu „trawi“ rozumie zawsze trawienie sztuczne odbywające się za ustrojem.

Wyznać trzeba, że Dr. K. wcale nie szczędził trudów i pracą swoją przysłużył się nauce nie mało.

W drugiéj części pracy swojéj zajmuje się autor badaniem ilościowém, mianowicie czy sok z worka odźwiernikowego zawiera więcéj pepsyny, aniżeli sok z gruczołów cewkowych. Na podstawie badań przedsiębranych przez K. trzeba przyznać, że sok z worka odźwiernikowego w tych samych warunkach jak sok żołądkowy t. j. zakwaszony lepiéj trawi, niż sok z gruczołów Wassmanna, że zatém gruczoły zawarte w części odźwiernikowéj żołądka wydzielają sok rzeczywiście w pepsynę obfitszy.

J. Z.

J. Sznabl. Działanie digitaliny na krążenie. Pamiętnik Tow. lek. warsz. zeszyt 4ty. 1875. str. 407—488.

39] Z radością witamy w naszém pismiennictwie lekarskiém każdą pracę doświadczalną, zwłaszcza, gdy ona ma tyle niezaprzeczonych zalet, jak praca p. Szn. Dziwi nas dla tego mocno, jak mogła redakcya Pamiętnika tow. lek. warsz. tak niemiłosiernie obejść się z wszystkiemi tablicami protokółów doświadczeń, zawartych w rękopiśmie—opuszczając je w zupełności „dla braku miejsca“.

Jeżeli już tak redakcyi zależało na oszczędzeniu miejsca, powinna była raczéj opuścić nużące opisy wyników doświadczeń, a zatrzymać tabelaryczne zestawienia przebiegu, w których każdy łatwiéj się rozpatrzy i wyrobi sobie nieuprzedzony sąd o sposobie wykonania i wyniku doświadczenia.

Zalety téj rozprawy są: wszechstronne zastosowanie wiadomości fizyologicznych do badania farmakologicznego, i nie częsta u nas pracowi-

tość. Zalety te odznaczają chlubnie pracę autora od wielu innych rozprawek—zwłaszcza niemieckich—w których objętość pozostaje w odwrotnym stosunku do wartości.

I tak stwierdza szan. autor w kilkudziesięciu doświadczeniach na psach i królikach zrobionych wpływ digitalinu (nie znajdujemy tylko żadnéj wzmianki jakiego przetworu autor używał) na częstość uderzeń serca, na ich siłę i zmiany wysokości parcia krwi, daléj wpływ digitalinu po przecięciu nerwów błędnych. Wyniki tych doświadczeń nie różnią się jednak o wiele od wyników Traube'go. Prócz tego potwierdza autor swém badaniem twierdzenie Ackermanna, że digitalin działa nie tylko na ośrodek naczynioruchowy, lecz także i na rozgałęzienia nerwów naczynioruchowych, gdyż nawet po przecięciu rdzenia pacierzowego między 2gim i 3cim kręgiem szyjowym wstrzyknięcie miernéj zadawki digitalinu do krwi podwyższa parcie krwi przez zwężenie światła naczyń. Także na żabach doświadczał autor, chcąc się przekonać, czy digitalina działa również i na mięsień sercowy i dochodzi do wniosku tego samego co Boehm i Schmiedeberg, że digitalin w swoisty sposób wpływa na mięsień serca.

Praca powyższa—chociaż potwierdza tylko badania poprzedników—ma jednak wartość znaczną, gdyż dotychczas jeszcze badacze nie są w zupełnéj zgodzie co do działania fizyologicznego naparstnicy i jéj przetworów.

Gdyby forma przystępniejszą była—praca p. Sznabla należałaby do wzorowych w naszéj literaturze. *M.*

Dr. Jan Stella Sawicki (Inspektor szpitali): **Stan szpitali powszechnych w Galicy** w r. 1875. Zebranie sprawozdań złożonych Wydziałowi kraj. w Galicyi i Lodomeryi i W. Ks. Ks. Krak. Lwów. 1875. 8vo, str. 160.

40] Od lat kilku corocznie pojawia się pod powyższym tytułem sprawozdanie o stanie szpitali galicyjskich tak, że publikacyę tę za stałą już niejako uważać należy. Sprawozdania te wykazują nam nieustanny istotny postęp w zakładach szpitalnych galicyjskich tak pod względem administracyjnym i gospodarczym, jakotéż i lekarskim od czasu objęcia zarządu tych zakładów przez Wydział krajowy. Sprawozdania te atoli o tyle tylko będą spełniały swe przeznaczenie, o ile będzie można czynić porównania każdoczasowego ich stanu z poprzednim, a w tym celu w sprawozdaniach tych musi być pewna jednostajność. Jednak w obecném sprawozdaniu, jako nowość pożyteczną, aczkolwiek wiele jeszcze do życzenia pozostawiającą, napotykamy uwzględnienie także strony lékarskiéj, któréj brak w dawniejszych sprawozdaniach mocno czuć się dawał.

Sprawozdanie za rok 1875 rozpada się w ogóle na 2 części: administracyjną i sanitarną.

Co do pierwszéj, jest to zbiór sprawozdań złożonych Wydz. kraj. ze stanu administracyi w pojedynczych szpitalach, jakim go znalazł inspektor szpitali przy swym corocznym objeździe. Do każdego sprawozdania dodano uwagi poczynione zarządowi miejscowemu przez inspektora, oraz wnioski, co Wydz. kraj. w najbliższym czasie dla szpitala o którym mowa, poczynić powinien. Na końcu téj części znajdujemy uwagi ogólne zajmujące tylko nieco więcéj, niż jedną stronicę. Zadziwia nas mocno szczupłość tych uwag. Zdaje się, że sprawozdania te przeznaczonemi są nietylko dla członków Wydziału kraj., ale także i dla członków Sejmu. Nie każdy z tych ostatnich będzie miał czas i cierpliwość czytać całe to sprawozdanie i dla niego uwagi ogólne byłyby najpożądańszemi, jeżeliby mieściły w sobie nie tylko treściwy pogląd na to co już zrobiono pod względem administracyi, ale także i przedstawienie tego, co jeszcze zrobić wypada. Brak wskazówek co do dalszych ulepszeń administracyi szpitalnéj nasunąć może myśl, że administracya w szpitalach galicyjskich tak już jest doskonałą, iż ulepszyć się nie da,— a tak przecież nie jest.

Po uwagach ogólnych, dołączonych jest kilka bardzo odpowiednich wykazów statystycznych za r. 1874 dających wyobrażenie o stosunkach każdego pojedynczego szpitala, wykaz tylko ilości bielizny godnéj (wyrażenie zanadto wzniosłe) do użycia w szpitalach galic. z końcem r. 1874 mógłby być bez szkody opuszczonym, nie budzi bowiem żadnego zajęcia.

Drugą połowę téj broszurki stanowi część sanitarna. Autor opiera się w niéj na sprawozdaniach lekarzy szpitalnych; jeżeli gdzie, to tu jednostajność byłaby bardzo pożądaną, napotykamy jednak wiele różnic;— niektóre z przytoczonych sprawozdań lekarskich są ogólne, inne więcéj szczegółowe, niektóre odnoszą się tylko do ostatniego roku, inne do 3ch lat ostatnich,— dla tego też wstrzymujemy się od szczegółowego rozbioru. Spodziewać się należy, że lekarze szpitalni na przyszłość za wskazówką inspektora dostarczą mu materyału takiego, że da się ułożyć sprawozdanie więcéj jednostajne i dozwalające czynić wielce pouczające porównania.

Sprawozdania z pojedyńczych szpitali poprzedza wstęp niejako program, a następnie zamieszczono rozdział: Galicya pod względem przyrody zajmujący aż 16 stronic; pomieszczono zaś w nim ogólne uwagi pod względem fizyografii i etnografii kraju naszego. Po największéj części atoli są to wypisy z geografii Tatomira lub z innych dzieł. Zdaniem naszém, rozdział ten jest zupełnie zbytecznym, do rzeczy nienależącym i zamieszczonym li tylko, aby rozmiary broszurki powiększyć. Ku wielkiemu ździwieniu naszemu spotykamy się tu także z filipiką przeciw żydom, która w sprawozdaniu lekarskiém jest bardzo naciągniętą a w obec

żywiołów nieprzyjaznych nam nawet szkodliwą. Ani członkowie Wydziału krajowego i Sejmu, ani lekarze nie znajdą pożytku dla siebie z przeczytania tegoż, daleko więc odpowiedniejszą byłoby rzeczą, gdzie indziéj zamieścić te nieliczne własne uwagi, jakie tu autor obok różnych wypisów pomieścił. Jestto najsłabsza część całego sprawozdania. Ktoby myślał, że w uwagach tych znajdzie wnioski jakie pod względem urządzenia służby lekarskiéj w naszych szpitalach, omyliłby się, bo są to, jak autor powiada, wskazówki mogące być dla lekarzy praktycznych pożytecznemi. Właściwie zaś są to powszechnie znane ogólniki pod względem chorobliwości i śmiertelności, jak np. że brak światła słonecznego staje się przyczyną krzywicy i zołzów u dzieci, a u starych gnilca, duru i blednicy, lub, że w miejscach zamkniętych człowiek nie może pozostawać długo bez narażenia się na osłabienie ustroju i różne przewlekłe słabości itd. Uwag podobnych jest 20; niektóre z nich są pewnikami przez lekarzy znanemi, nieulegającemi wątpliwości, nie potrzeba więc było sprawozdań 26 szpitali, aby je sprawdzić, a inne wprost z doświadczeń szpitalnych wyprowadzić się nie dadzą.

Jedynie tylko uwaga 18ta i 20ta są odpowiedniemi. W 18téj autor przez porównanie śmiertelności Galicyi ze śmiertelnością innych krajów przychodzi do wniosku, na jak nizkim stopniu stoi Galicya pod względem zdrowotnym. W 20téj zaś mówi o wielkiém szerzeniu się kiły w Galicyi, podając bardzo odpowiednie wskazówki, coby przedsięwziąć należało, aby zapobiedz szerzeniu się téj choroby. Reszta uwag mogłaby być zastąpioną innemi np. wykazaniem, jak wielce potrzebną byłoby rzeczą pozakładać szkoły dla posługaczy szpitalnych.

Pod względem językowym pomijając tylko usterki, w które sprawozdanie obfituje, wspominamy tylko, że autor w części pierwszéj pisze syfilis, w części drugiéj kiła. Domyślać się można, że autor w części nielekarskiéj używa nazwy syfilis li tylko z powodu, że dla nielekarzy jest zrozumialszą i powszechnie używaną. Z tém zastrzeżeniem zgodzić się na to można, ale dla czego wyraz syfilis jest rodzaju męzkiego, kiedy we wszystkich językach jest żeńskiego, tego odgadnąć trudno, tém bardziéj, że w poprzednich sprawozdaniach tegoż autora syphilis była rodzaju żeńskiego. W ogólności sprawozdanie to mimo swych niedostatków rzuca nieco światła na stosunki szpitali w kraju naszym i dla tego polecamy je uwadze każdego, komu stan ich nie jest obojętnym. *G.*

Historya literatury.

Juliusza Słowackiego Listy do matki 1830 — 1835. Lwów. 1875, Nakład Gubrynowicza i Schmidta. 8vo. str. 197.

41] Są to to same listy, które prof. Małeckiemu posłużyły za tło i za powód do napisania słynnéj monografii i z których obcięcia tak wymownie się tam tłomaczy we wstępie. Jakkolwiek względy szanownego historyka naszéj literatury mogą mieć poniekąd słuszność za sobą, a jeszcze barddziéj jakkolwiek podziwem nas tylko może napełniać niezmierna praca i zręczność, z jaką umiał w swém dziele wyzyskać korespondencyę poety, to przecież już hr. Tarnowski (w znanéj rozprawie w Przeglądzie Polskim) podniósł utyskiwanie, że listy Słowackiego nie zostały wydane w całości, a nawet w przytaczanych ustępach wiele nazwisk opuszczono, przez co pozbawiono historyę literatury niektórych ważnych szczegółów z życia tak znakomitego poety.

Wydane teraz dosłownie listy nietylko zaspakajają naszą ciekawość np. co do osoby, która natchnęła poemat „w Szwajcaryi,“ lub co do stosunku do różnych osób w emigracyi, ale rzucają w wielu ważnych punktach światło na usposobienie, skłonności, zwyczaje a nawet charakter Słowackiego.

Bądź co bądź, uczony biograf śród całego bogactwa nagromadzonych spostrzeżeń, nie podniósł między innemi, jak te listy bez wyjątku są dokładne i wykończone pod względem formy, jak wszystkie długie i bez pośpiechu pisane, jak w nich wystudyowane opisy, opowiadania i refleksye, jak nawet w początkach i zakończeniach widać tam unikanie staranne wszelkich śladów konwencyonalności, wszelkich zwrotów zwykłych lub już raz użytych. Nie można oprzeć się podejrzeniu, że lubo Słowacki do matki pisał, miał ukrytą myśl, iż listy mogą być czytane w większém kółku znajomych, że może przechowane dostaną się do potomności. A że dba o rozgłos i o „sławę nieśmiertelną“ tego tam nie zaprzecza. Wszak poleca sam, aby jego dzieła w kraju „rozrzucać tak, iżby latały z rąk do rąk“. W takiéj miłości własnéj nie dość, że notował każdy choćby najbłahszy tryumf literacki a nawet towarzyski, nietylko donosił o każdém ładniejszém sprawioném ubraniu, które ściągnęło uwagę czyjąś, ale chciał być sławnym pod każdym względem i nawet zdawało mu się, że gdy sklei kilka wierszy angielskich lub francuzkich, poeci tych narodów czołem przed nim biją (str. 23 i 69). I w stosunkach miłośnych wychodzi tu na jaw wiele szczegółów dowodzących jego próżności i zamiłowania w sobie.

Lecz jeśli może te i tym podobne objawy ujemnych stron człowieka wstrzymały prof. Małeckiego od wydania dosłownego listów, trzeba po-

wiedzieć, że uwydatniają nam one i illustrują wiele téż i pięknych rysów charakteru nie dość w monografii podniesionych lub udowodnionych.

I tak naprzód wielkie przywiązanie do rodziny, czułość dla dalszych nawet członków familii. Prócz powtarzających się zapytań i troskliwości do drobiazgów idącéj o wszystkich wujów, dziadków i kuzynów, których trudno wyliczać; dość przytoczyć list pisany po śmierci Melanki, małéj kuzyneczki, i ciągłą o niéj i jéj rodzicach pamięć, czy to gdy idzie o nagrobek, czy w innych okazyach.

Daléj wyrzuty sumienia z powodu dobrowolnego oddalenia z kraju, odzywające się trochę późno i urywkowo tylko, ale w sposób nader gorzki, który okazuje, jak mu leżał na sercu ten pierwszy krok życia, krok, który dla nas ochronił od zatraty potęgę literacką, lecz pod innemi względami nie był do usprawiedliwienia.

Wreszcie uwielbienie dla matki. Kogóż nie przejmie spółczuciem to zepsute rozpieszczone i rozgrymaszone dziecko, które bodaj czy nie z matki głównie winy nie może sobie miejsca znaleźć na świecie, a które na raz puszczone samopas na burzliwe fale życia, równowagi utrzymać nie umiejąc, przecież ile razy woła o ratunek, ma najstraszniejsze skrupuły. Wszystkie prośby o pomoc pieniężną są prawdziwą dlań torturą; tłumaczy się, robi postanowienia zarabiania sam na życie swoje i całéj familii, a kiedy te się rozbiją o ciężkie stosunki i — brak siły charakteru, oddaje się zgryzotom. Przytém co za bezgraniczne zaufanie, co za szczerość i potrzeba wyspowiadania się przed matką z najdrobniejszych, z urojonych nawet uchybień lub grzechów. Prawdziwie, to jedno uczucie rozbraja najsurowszego sędziego, zmazuje większą część niedoskonałości człowieka.

Prócz tych rysów charakteru, napotykamy jeszcze wiele drobnych wskazówek o upodobaniach, uprzedzeniach i wrażeniach podróży. Antypatycznie nie lubi Francyi i Francuzów. „Nie możecie sobie wystawić, jak Paryż nie jest nic osobliwego“ pisze na str. 39, a przedtém donosi: „Strasznie zdrobnieli we wszyktkiém Francuzi“ (str. 25). O ile zachwycił go teatr angielski i Kean (str. 19) o tyle lekceważy *Porte St. Martin* i *Théâtre Français* (str. 74). Opuścił także biograf Słowackiego list z 7go Marca 1832, w którym opisane charakterystyczne szczegóły robienia w Paryżu znajomości, pierwszego wieczoru u Czartoryskich, znajomość z panem Julien de Paris, z Platerami, o paryzkim karnawale.

Z niedrukowanych wreszcie ustępów dowiadujemy się niektórych zapatrywań i sądów o pisarzach i poetach cudzoziemskich. Nie lubi Lamartina (27, 77 str.), pod urokiem zaś jest Coopera romansu *Le Bravo* (str. 27) i powieści Walterscotta (str. 30), o Rousseau mówi zawsze z uwielbieniem (str. 174, 175). Sismondiemu zazdrości szczęśliwych warunków życia i sławy (str. 169). Spotykamy też sądy o polskich pisarzach.

Ceni bardzo Korzeniowskiego: „jestto jeden z tych ludzi, którym dotąd nie oddano słuszności“ (stronica 169). Że Lelewela nie lubił, że zwykł był drwić z Mickiewicza, rzecz wiadoma; dziwniejsza, że o Odyńcu, z którym żył w dobrych nader stosunkach, kilka razy wspomina z niemiłym przekąsem i ma do niego jakieś zawsze pretensye nawet podejrzenia, mimo że tyle razy o ich śmieszności musiał się przekonać. Podnieść zaś trzeba, że lubo w lekceważeniu Mickiewicza posuwa się aż do bluźnierstwa o jego głupocie (str. 70), przecież Panu Tadeuszowi oddaje całą sprawiedliwość, nawet uznanie (str. 165).

Zadalekoby nas zaprowadziło zastanawiać się wreszcie nad wszystkiemi trafnemi spostrzeżeniami i pięknemi uwagami, które rozproszone gęsto po tych listach dowodzą, że miał Słowacki chwile zastanowienia nad sobą samym i zdrowe zdania o wielu rzeczach, i każą tém bardziéj żałować tylu skarbów umysłu i serca.

Gdybyśmy chcieli być bardzo sumiennymi, wypadałoby wspomnieć nakoniec i o zewnętrznych brakach, które szpecą książkę tak interesującą. Nie zatrzymamy się nad błędami druku, które przekręcają w wielu miejscach sens do niepoznania. Jedno n i e dodane (str. 123), parę liter zmienianych systematycznie w nazwiskach i wyrazach obcych, a nawet czasem jedna w wyrazach t o zam. t u (str. 75), c h o d ź zam. c h o ć (str. 166) d o zam. o d (str. 23) rok 1 8 7 2 zam. 1 8 3 2 (str. 72) nie zawsze są uchybieniem nieznaczném. Ale zdaje się, że już nie może być książki polskiéj bez mylek druku. Dla czego jednak brak staranności typograficznéj dochodzi do tego, że np. pierwsze 10 listów jest numerowanych i oddzielanych ustępem, podczas gdy reszta bez cyfr żadnych, a czasem bez odstępu i bez daty?

S. Tz.

Belletrystyka.

Kazimierz Chłędowski: Alpy szkice i opowiadania. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. 8vo. str. 214.

41] Dziełko to, które tak co do treści jak i formy ma niezaprzeczoną wartość, jest owocem podróży autora po Alpach i obejmuje opis tych części Alp i znaczniejszych szczytów, które autor sam zwiedził. Nie jest to przeto jakiś systematyczny opis pasma całego, jak raczéj obrazy z rozmaitych ważniejszych miejscowości. Całe dziełko czyta się z wielkiém zajęciem: obok ciekawych spostrzeżeń i opowiadań autora o zwyczajach mieszkańców tych gór, jest tam wiele uwag ściśle naukowych pod względem geograficznym, którym tu i owdzie brak tylko precyzyi, zwłaszcza, gdy autor zbytecznie chce wniknąć w kwestye formacyi geologicznych. Szcze-

gólnie jednak należy podnieść zaletę téj książki pod względem formy. Pomimo tylu opisów Alp i tylu najrozmaitszych specyalnych spostrzeżeń, uważać można dziełko p. Ch. jako prawdziwy przyczynek do téj bogatéj literatury, gdyż zdolne ono zająć każdego, a podaje suche nawet geograficzne i historyczne wiadomości w takiéj formie, że czytelnik przebiega je od początku do końca bez znużenia. Dla tego należy polecić tę książkę szczególnie młodzieży, uczęszczającéj do szkół średnich. *F. B.*

Kazimierz Chłędowski: Sylwetki. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. 8vo. str. 281.

42] Autor dał słusznie temu dziełku tytuł Sylwetek, jest to bowiem zbiór rozmaitych polskich postaci, przeważnie szlacheckich typów należących tak wiekiem jak i pojęciami do téj epoki, w któréj szyny i drut telegraficzny, były przedmiotem obawy a nawet i wstrętu, jedném słowem do epoki, w któréj zwyczaje staropolskie podejmowały śmiałą walkę z wszelkiém nowatorstwem i tworzyły tém wyrazistsze typy, im coraz to mniejszą stawała się liczba tych sympatycznych szermierzy. Postacie takie będą zawsze przedmiotem prawdziwéj sympatyi, a chociaż potomność opowiada o nich z pewnym wyrazem sarkazmu, to przecież ceni je i chętnie przenosi się w te czasy, w których pomimo wad, więcéj może było cnoty i uczciwości, niż w czasach dzisiejszych. Ale stworzyć typy z owych czasów, jest rzeczą niezmiernie trudną, tém trudniejszą, im więcéj fantazya i znajomość serca ludzkiego pracowały na polu tych wspomnień i przedstawiły nam prześliczne i ukończone postacie. Jeden krok daléj, a typ zamieni się w nieprawdopodobną karykaturę, więcéj umiarkowania, a cała postać wypadnie blado. Autor niniejszéj książki dalekim jest od pierwszego błędu, jego postacie tchną prawdą, widać niepospolity dar spostrzegawczy, wszystkie postacie mają w sobie wiele dodatniego, a podstawą jest wszędzie czynnik moralny. Ale mimo tych zalet, wypadły przecież Sylwetki blado. Całą książkę czyta się przyjemnie, ale bez prawdziwego zainteresowania: stary napoleoński major, jest bardzo sympatyczny, ale nużący, z téj tylko przyczyny, że jest na wskróś znany. Stary służący Józef jest jednym z tych typów, bez których nieobeszła się żadna powieść, któréj bohaterowie mieszczą się w szlacheckim dworku modrzewiowym; a w tym rodzaju są wszystkie postacie. Nic im zarzucić nie można, wszystko ułożone składnie a napisane wybornym językiem, ale gdy się ukończy książkę, nasuwa się mimowoli pytanie, po co autor to wszystko napisał? Na to pytanie nie łatwo odpowiedzieć. — To téż nie rozwiązując go, ograniczyć się możemy na poczynionych uwagach. *....li...*

Wiadomości z literatury naukowéj obcéj.

Maspero: Histoire ancienne des peuples de l'Orient. Paris, Hachette 1875, str. 648, 18vo, z mapami 5 franków.

Najnowszy podręcznik starożyt. historyi wschodu przez Prof. egyptologii w Collège de France zdobył sobie jednomyślne uznanie kompententnych sędziów, francuzkich i niemieckich orientalistów (Maury, Schrader, Ebers). Szczególniéj podnoszą z uznaniem ścisłą krytyczność i oględność, z jaką autor powstrzymuje się od podawania za pewniki naukowe rezultatów jeszcze wątpliwych, czém nieraz grzeszy podobny podręcznik Lenormant'a. Wyłączając z dzieła swego dzieje Indyi, przedstawia w 5ciu księgach: 1) historyą Egiptu aż do 15 dynastyi; 2) dzieje najdawniejsze przodkowéj Azyi, jéj podbój przez Faraonów i wędrówki kolonizacyjne Fenicyan, ludów Małéj Azyi i Palestyny; 3) dzieje assyryjskie i żydowskie do upadku państwa izraelskiego; 4) dzieje ostatnich królów Assyryi, upadek jéj, państwa babylońskie i medyjskie; w końcu 5) dzieje perskie aż do podboju Aleksandra W. Ostatni rozdział stanowi krótki przegląd studyów oryentalnych, o ile dotyczą zbadania egipskich, assyr. chaldejskich i fenickich zabytków, przyczém podano próby pisma litograficznego i klinowego.

S. Birch: Egypt from the earliest times to b. C. 300 (Egipt od najdawniejszych czasów do r. 300 p. Chr.). Londyn, 1875, 16ka, XXII. str. 192.

Jestto część większego zbiorowego dzieła, którego zadaniem ma być popularyzowanie najnowszych wyników badań w dziedzinie starożytnéj historyi. Krytyka francuzka (Revue critique d'histoire et de literature 1875, Nr. 42) poleca tę książkę, jako napisaną przystępnie a opartą na sumiennych studyach źródłowych; drzeworyty w niéj umieszczone przedstawiają widoki Egiptu, znakomitsze pomniki sceny z życia prywatnego i religijnego Egipcyan.

Gustaw Hertzberg: Die Geschichte Griechenlands unter der Herrschaft der Römer. III. Theil, von Septimius Severus bis auf Iustinian. Halle, Buchh. d. Weissenh. 1875, VIII. str. 570.

Trzeci tom tego ważnego dzieła składa się z dwóch części, z których pierwsza część sięga do napadu Alaryka na Grecyą. Wobec niedostatecznych materyałów do prowincyonalnéj historyi Grecyi w jednolitém cesarstwie przed Dyoklecyanem, musiał autor szkicując najważniejsze wydarzenia z historyi ogólnéj cesarstwa, często poprzestać tylko na przypuszczeniu, jaki wpływ mogły te wydarzenia na Grecyą wywierać. W dalszym ciągu dobrego wątku dostarczają: reformy Dyoklecyana i ich wpływ na stosunki greckie, opór pogańskiego hellenizmu wobec chrześciaństwa jako religii panującéj i napady barbarzyńców, zwłaszcza Gotów na Grecyą. Ważnym przyczynkiem do historyi oświaty są dzieje akademii ateńskiéj w całym tym okresie; autor poświęca im szczególną uwagę, opisując helleńsko-pogańskie stanowisko téj instytucyi, które było powodem jéj zniesienia przez Iustyniana.

Dispacci di Antonio Giustinian, publicate da **P. Villari.** Firenze, 1876. 3 tomy, str. XLV i 516, 487, 543. 12mo.

Odkąd poznano wysoką wartość dla historyi politycznéj relacyj składanych senatowi weneckiemu przez ambasadorów rzeczypospolitéj po ich powrocie, już cały szereg publikacyi takowych drukiem ogłoszony został (Albéri, Barozzi i Berchet Tommaseo, Gachard, Fridler, Arneth). Obecnie zaczynają także być ogłaszanemi i same depesze, wysyłane w wielkiéj liczbie przez posłów w ciągu trwania ich poselstwa, jeszcze cenniejszy od samych relacyi stanowiących materyał. Obecny zbiór ogłoszony starannie przez Villarego ze starannemi i obfitemi uwagami krytycznemi, obejmując depesze Giustinianiego z Rzymu z lat 1502—1505, przynosi mnóstwo nowych szczegółów do poznania końca pontifikatu Aleksandra VI. i początku Juliusza II.

Lanfrey; „Histoire de Napoleon I.“. Tome V. Paris 1875, str. 508. 8vo.

Autor najnowszéj historyi Napoleona I. w pojawiającym się po kilkoletniéj przerwie nowym tomie, który obejmuje historyą lat 1809—1811, pozostał wiernym swemu pierwotnemu zadaniu: bądź co bądź zniweczyć urok chwały, jakim otoczyli poprzedni historycy imię pierwszego cesarza. Z równą nienawiścią na każdym kroku starał się dowieść, że całe zachowanie się i postępowanie Na poleona I. było fałszywe, błędne, szkodliwe, uciekając się w tym celu nawet do podejrzanéj wartości źródeł, chociaż zresztą rozporządza wcale dobremi. Ani więc bezstronną historyą nie jest jego dzieło, ani zupełnie wyczerpującém; o trzeźwość poglądów wcale się autor nie stara. Tom ten różni się od poprzednich głównie tém, że autor zaprzestał tu, jak się zdaje również z politycznych pobudek, bezustannéj dawnéj a namiętnéj polemiki z Thiersem.

Georg Waitz: Deutshe Verfassungsgeschichte. I. Bd. 2te Aufl, Kiel. 1865. II Bd. 2te Aufl. 1870. III. Bd. IV. Bd. 1861. V. Bd. 1871. VI. Bd. 1875. VII. Bd. 1876.

Ruch etyczny na polu historyi prawa niemieckiego nie stoi w żadnym stosunku do sił inteligencyi historyczno prawniczéj, jakiemi rozporządzają Niemcy. Kiedy jednak najznakomitsi prawnicy jak Laband i Sohm opuścili—nie wiem na jak długo — pole historyi prawa, to wzbogaca je historyk Waitz całym szeregiem dzieł, które po wyjściu zapowiedzianego tomu ósmego przedstawią całkowity obraz wewnętrznego rozwoju Niemiec aż do wielkiego bezkrólewia w połowie XIII stulecia. Zwracamy uwagę przedewszystkiém na tomy 5, 6 i 7 obejmujące epokę od r. 850—1250, dzieło bowiem Waitza jest po Eichhornie jedyném samoistném opracowaniem historyi wewnętrznéj Niemiec z tych czasów, opracowaniem ze stanowiska historyka znakomitém, streszczającym rezultaty całéj nowszéj historycznéj literatury. Dla tego samego i dla prawników ma ono pierwszorzędną wagę, chociaż przypuszczać należy, że materyał w niém zebrany zostanie kiedyś

z większą ścisłością prawniczą i z głębszym poglądem przerobionym i przedstawionym. Dzieła tego nie możemy dość zalecić jako wzór dla młodych pracowników na polu historyi polskiéj, którzy w ostatnich czasach zbyt od historyi wewnętrznéj stronią i samemi zewnętrznemi zajmują się wypadkami. Że historycy prawa polskiego obejść się bez niego nie mogą i niepowinni przypominać nie trzeba.

J. C. Bluntschli: Lehre vom modernen Staat. Erster Theil. Allgemeine Staatslehre. Cotta. 1875. XII. i 636 str.

Są książki, które, choćby traktowały nawet o przedmiocie najsuchszym, mimo to tyle nadać mu potrafią uroku i powabu, że mimowolnie porywają czytelnika i budzą prawdziwe zamiłowanie do rzeczy. Sądzę, że gdyby np. Goethe był przeczytał Iheringa: *Geist des römischen Rechtes*, niezawodnie byłby nie narzekał tyle na oschłość prawa rzymskiego — a może nawet stałby się był tęgim romanistą! Tak piszącym autorem w dziedzinie nauk politycznych, jest niezawodnie Jan Kacper B l u n t s c h l i urodzony $^7/_3$ 1808 w Zurychu, a dziś słynny profesor nauk politycznych w Heilderbergu. Obdarzony z natury umysłem poetycznym umié najściślejsze rzeczy w ten sposób przedstawić, że nietylko trafiają do przekonania, lecz zarazem do wyobraźni i serca. Bluntschli rozpoczął zawód swój literacki, pomijając mniejsze rozprawy wcześniejsze, od skreślenia dziejów swéj ściślejszéj ojczyzny „*Staats- u. Rechtsgeschichte der Stadt u. Landschaft Zürich* 2 tomy 1838—39 i wywdzięczył się swéj ojczyznie, Szwajcaryi oprócz tego ślicznie napisaną historyą związku szwajcarskiego „*Geschichte des schweiz. Bundesrecht.*“ 2 tomy 1846—52, któréj obecnie wyszło nowe wydanie—i ułożeniem dziś jeszcze obowiązującego kodeksu cywilnego dla kantonu zurychskiego (zob. t e g o ż: *Privatrechtliches Gesetzbuch für den Canton Zürich mit Erläuterungen.* 4 tomy. Zürich. 1854 — 56). W dziedzinie prawa prywatnego wzbogacił literaturę cenném bardzo dziełem: *Deutsches Privatrecht. (München.* 1853. 4te wydanie. 1864.)—Lecz umysł jego sięgał wyżéj z dziedziny prawa prywatnego ku interesom publicznym państw i narodów. Jeszcze w r. 1844 ogłosił ciekawe studya o państwie i kościele: *Psychologische Studien über Staat und Kirche.* (Zurych), pisane w r. 1842 nad jeziorem „*Vierwaldstätter*“ wśród pięknych zielonych gór. Zaiste cała świeżość powietrza górskiego, cały urok jednéj z najczarowniejszych okolic wieje z téj książki! Co tu tylko było szkicem, występuje w formie ściślejszéj i wykończonéj w dziele r. 1853 w 1nym tomie wydaném: „*Allgemeines Staatsrecht geschichtlich begründet.*“ Dzieło to doczekało się, wzrosłszy w 2 potężne tomy, 4ch wydań—a zacytowane na wstępie dzieło jest początkiem wydania 5, które ma jeszcze obejmować 2 tomy, mianowicie powszechne prawo polityczne i politykę. Tylko ostatnia będzie pracą zupełnie nową, podczas, gdy obecnie wydana część odpowiada dawniejszemu tomowi pierwszemu dzieła *allgemeines Staatsrecht.* O książce która

przez przeszło 20 lat cieszy się zasłużoném wzięciem w świecie uczonym, nic nowego powiedzieć nie można. Występują w niéj wszystkie właściwości talentu pisarskiego autora znakomitego. Myśl filozoficzna, oparta na szerokim poglądzie historycznym, pozwala mu zestawiać swe poglądy z życiem i prawdą i chroni od jednostronności, w którą częstokroć popadają zwolennicy teoryj spekulacyjnych. Piękne słowa malują jego metodę badania: „Prawdziwy historyk musi uznać także wartość filozofii, a prawdziwy filozof musi zasięgać rady historyi.“ Uwydatnienie nowszych idei, na których państwo nasze polega, harmonijne przeprowadzenie takowych—oznaczenie ścisłe granic władzy państwa, a przytém przedstawienie przy całéj ścisłości naukowéj prawdziwie porywające, oto główne zalety niniejsze dzieło odznaczające. Obecnie pozostaje nam tylko uwzględnić te zmiany, jakie w najnowszém wydaniu zaszły. Nowe zupełnie są ustępy *die moderne Staatsidee* (str. 59—84) ze szczególnie trafném zestawieniem idei państwa starożytnego, średniowiecznego i nowożytnego, o społeczeństwie (str. 118), o celu państwa, (*Staatszweck* str. 345 — 368); znacznie przerobione ustępy o narodowości (str. 85) i znaczeniu kraju (str. 254), a oprócz tego niektóre zmiany nastąpiły w układzie, odpowiednio charakterowi dzieła, które ma obejmować naukę ogólną o państwie. Można zupełnie podzielić zdania autora, że złożył wyniki wieloletniéj pracy i badania wielokrotnego i uważa takowe za zakończenie życia dojrzałego, poświęconego umiejętności i praktyce. Znakomitemu dziełu tylko zarzucićby można niedostateczne uwzględnienie nauki o społeczeństwie i najnowszych kierunków naturalistycznych i pozytywnych w nauce o państwie (jak Spencera, Frantza, Seydla itd.) Zresztą ze wszechmiar czytelnikom naszym pracę tę polecamy.

Dla uzupełnienia obrazu działalności literackiej autora, jeszcze pozwolimy sobie przytoczyć kilka najważniejszych jego publikacyj. Mianowicie: *Geschichte des allgemeinen Staatsrecht u. der Politik.* Monachium. 1868, rozpoczynającą świetnie wydawnictwo akademii umiejętności w Monachium tj. historyę umiejętności w Niemczech,—daléj znakomitą próbę kodyfikacyi prawa narodów: *das moderne Völkerrecht der civilisirten Staaten.* 2 wydanie. Nordlingen. 1872, za którą słusznie go nazwał Pierantoni Lykurgiem światowym. Oprócz tego jest Bluntschli współzałożycielem czaspisma „*Kritische Vierteljahresschrift für Gesetzgebung u. Rechtwissenschaft,*“ już 18ty rok w Monachium wychodzącego i wspólnie z Braterem wydawcą najlepszéj Encyklopedyi nauk politycznych (*Deutsches Staatswörterbuch,* tomów 11. Stuttgart. 1857—1870), do któréj wiele napisał artykułów. Pomijając inne rozprawy i dzieła jak „*die neuen Rechtsschulen der Juristen* (2 wyd. 1862) *Charakter u. Geist der polit. Parteien* (1869), *Deutsche Staatslehre für Gebildete* (1874) i t. d. — z tego co powiedziałem, można sobie zrobić obraz działalności literackiéj znakomitego prawnika i polityka. Bluntschli, jako Szwajcar, zachował w swym rozwoju umysłowym obraz charakteru swéj ojczyzny. U stóp gór, w dolinach pięknych, mrówcza pil-

ność i praca—ta siedziba prawa prywatnego—wyżéj wspinając się widzisz szerszy krajobraz całego kantonu z siedzibą władzy— to obraz prawa politycznego, którém Bluntschli się zajmuje późniéj—wreszcie wchodzisz na szczyt góry—już oko twe sięga po za państwo w urocze doliny Włoch— i krajów innych — tutaj otwiera się widok na rozległe, łączące narody, prawo narodów. Może na takiéj górze zamarzył Bluntschli po raz pierwszy o idei państwa światowego, które uważa za kres rozwoju prawnego ludzkości. I co autor o Laurencie powiedział, snadnie można stosować do niego, obecnego prezydenta Instytutu dla prawa narodów: „*Er steht auf einer der Bergeshöhen, von welchen der Mensch entzückende Aussichten geniesst über das Reichtum menschlicher Geistesarbeit, und die lockenden Ziele der menschlichen Gesittung in der Ferne zu schauen glaubt.*“

F. K.

Strochlin Dr. Ernst: L'etat moderne et l'eglise catholique en Allemagne 1 vol. l'Allemagne sous le régime des concordats 1742—1870. Genewa, 1875, str. 504.

Jestto kompilacya ze źródeł niemieckich nienajlepiéj i niewyczerpująco wybranych, nowego nic nie przynosi, napisana w duchu na wskroś liberalnym (Leipz. Centr. Nr. 52 r. 1875).

Wächter Dr. Oscar: Das Autorrecht nach dem gemeinen deutschen Recht. Stuttgart, 1875, str. 452, 8vo.

Obszerne i gruntowne opracowanie ustawy niemieckiéj z d. 11 Kwietnia 1870 o prawie autorstwa, ma przez poruszenie wielu zasadniczych kwestyi ogólniejszą doniosłość.

Voigt Mor.: Ueber den Bestand und die historische Entwickelung der Servituten und Servitutenklagen während der Republik. Leipzig, 1875, str. 71, 8vo. 1 mar. 20 fen.

Autor przedstawia kolejne powstawanie i rozwój pojedynczych służebności w prawie rzymskiem od dwunastu tablic aż do początków cesarstwa, kréśli historyę skarg serwitutowych, a w końcu rozwija zasadnicze pojęcie służebności, jak ono się rozwijało ostatecznie za czasów cesarstwa.

Praca ta napisana z wielką ścisłością i znajomością rzeczy, zbogaciła wieloma nowemi rezultatami naukę.

Mommsen Dr. Friedrich: Entwurf eines deutschen Reichgesetzes über das Erbrecht nebst Motiven. Braunschweig. 1876. V, 499 str.

Na skutek uchwalonéj w Niemczech jednolitéj kodyfikacyi prawa cywilnego, mnożą się tamże liczne projekty do ustaw urzędowe i prywatne. Także Towarzystwo prawnicze berlińskie ogłosiło 1go Marca 1871 zadanie konkursowe téj treści: przedstawić projekt do ustawy prawa spadkowego niemieckiego z mo-

tywami i porównawczym poglądem na najistotniejsze obecnie w Niemczech obowiązujące kodeksy. Z prac konkursowych uwieńczona została rozprawa Mommsena. Zawiera ona w §§ 531 projekt do ustawy spadkowéj, opartéj szczególnie na prawie austayackiém i saskiém. Obszerne, lecz ze ścitłością naukową napisane motywa uzasadniają zaprojektowane przepisy — i zestawiają przepisy prawa pruskiego, kod. Napoleona, austryackiego kodeksu, kodeksów Zurychskiego i saskiego, niemniéj projektu heskiego. Cenna ta praca zasługuje na rozpowszechnienie.

Instructions crâniologiques et crâniométriques de la Societé d'Anthropologie de Paris. red. par. P. Broca. VIII. 204 pag. et 6 pl. Paris. 1875.

Geinitz. Prof. Dr. **Die Urnenfelder vou Strehlen und Grossenhain.** Mit 10 Taff. Abbild. Cassel. 1876.

Wyborny opis trojakiego kształtu popielnic w wielkiéj ilości odkrytych w okolicach Drezna, porównawczo z popielnicami pochodzącemi z kurhanu Górnołużyckiego, oraz z innemi znajdującemi się w muzeach wrocławskiém i berlińskiém, oraz po innych zbiorach starożytniczych.

Withney Will. D. Leben und Wachsthum der Sprache. Leipzig. 1876.

Popularny wykład o htstoryi rozwoju języków przetłumaczony z angielskiego przez Prof. Leskiena, w przekładzie objaśniony przykładami z historyi języka niemieckiego. Poważne nazwiska autorów i tłumacza tego dzieła przemawiają już same za jego wartością.

Dr. Paul Oemler (Assist. a. d. landwirtsch. Versuchstation zu Kappeln): **Die Bodenkunde In populär-wissenschaftlicher Darstellung** für Landwirthe. (Landwirtschaftliche Bibliotek N. 5. 6.) Berlin. E. Schotte et Voigt. Sst. 214. Cena $2^1/_2$ marki.

Dziełko to, jak tytuł wskazuje, ma przedstawiać rolnikom naukę ziemioznawstwa w popularno-naukowy sposób; tém więcéj zasługuje na uznanie, że niemal wszystkie więcéj specyalnie napisane dzieła, odstraszają nieraz rolnika od szczerego zajęcia się przedmiotem i ztąd szerszemu kołu czytelników prawie zupełnie bywają nieznanemi. Część Isza traktuje o powstaniu ziemi, IIga o najgłówniejszych ziemię tworzących minerałach oraz czynnikach rozkład uskuteczniających, IIIcia o chemicznym składzie ziemi i własnościach na nim się opierających, IVta o fizykalnych własnościach ziemi; Vtą i ostatnią część stanowi klasyfikacya ziemi. Dziełko całe, napisane ze znajomością rzeczy, z uwzględnieniem wszystkich nowszych lepszych źródeł polecić należy, zwłaszcza, że styl jest jasny i przystępny.

Dr. E. L. Taschenberg, (Prof. a. d. Univ. Halle): **Das Ungeziefer der Landwirthschaftlichen Kulturgewächse,** mit 36 Abbildungen (Landwirtschaftliche Bibliotek. N. 3. 4.) Berlin. E. Schotte et Voigt. str. 236. Cena 3 marki.

Znany entomolog, autor uwieńczonego pierwszą nagrodą przez pruskie krajowe ekonomiczne kolegium dzieła: *Naturgeschiehte der wirbelloosen Thiere, die in Deutschland, so wie in den Prowinzen Preussen und Posen den Feld- Wiesen- und Weide Kulturpflanzen schädlich werden.* (Lipsk. Kummer. 1865,) streszcza tu poniekąd tamtą swą gruntowną pracę. W treściwie zebranym i przystępnie napisanym wstępie podaje najgłówniejsze pojęcia o budowie i rozwoju owadów, i tém ułatwia czytelnikowi zrozumienie szczegółowego tychże opisu. Przy opisie nie trzyma się autor ściśle naukowego podziału, zasadzającego się na ugrupowaniu szkodników podług odnośnych rzędów lub roślin, lecz zapatruje się z więcéj praktycznego stanowiska i ustawia następstwo podług części roślinnych, uszkodzeniu podlegających. Uwzględniono tu tylko te szkodniki, które najczęściéj się pojawiają, najwięcéj szkody robią i które z wszelką już pewnością za szkodniki uznano. Treść dziełka opiera się na własnych spostrzeżeniach autora i na najlepszych źródłach naukowych; nowych na tém polu odkryć nie pominięto także. Autor uwzględnił i polskie źródła, a nawet dla nich wyraża wielkie uznanie, co z przyjemnością zaznaczamy. Wspomina np. po kilkakroć o badaniach zasłużonego prof. Nowickiego, a z gruntownéj i obszernéj pracy jego p. t. *Ueber die Weizenverwüsterin Chlorops teniopus Meig.* (w Wiedniu 1871) cały nstęp o niezmiarce paskowanéj wyjmuje. Drzeworyty w tekście umieszczone ułatwiają rozpoznanie najważniejszych szkodników i przedstawiają niektóre z nich na odnośnych częściach roślinnych. Praca Taschenberga powinna się znajdować w ręku każdego rolnika.

Bibliografia.

Amborski Jan: Béranger, studyum. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1875. str. 46. 8vo.

O. Caussade T. J.: Zdaj się na wolę Bożą. Przekład O. Ramière. Kraków. Wł. Miłkowski. 1876. str. XXXII i 160. 16ka. 50 cent.

Chłędowski Kazimierz: Alpy, szkice i opowiadania. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1875. 8vo. str. 214.

Chłędowski Kazimierz: Sylwetki. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 281. 8vo.

Chopina Przygoda, opowiedział według niem. oryginału autor dzieła: Chopin i utwory jego muzyczne. Poznań. M. Leitgeber. 1876. str. 96. 8vo.

Fischer X. Engelbert: Zwierciadło duszy, przełożył X. Rozwadowski. Kraków. Wł. Miłkowski. 1876. str. 22. 12ka. 4 centy.

Grudziński Stanisław: Poezya a społeczeństwo. Odczyt publiczny. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 63. 8vo.

Gubernatis, Angelo de: Maja, misteryum dramatyczne z szeregu dramatów indyjskich, przekł. Wł. hr. **Tarnowskiego.** Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. 8. str. 46.

Irlandya i Polska. Kraków, nakład Korneckiego. 1876. str. 278.

Jeż T. T.: Ostapek, powieść. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1875. str. 248. 8vo.

Korzon Tadeusz: Historya starożytna wyłożona sposobem elementarnym z planem, mapami i drzeworytami. Warszawa. Sennewald. 1876. 8vo. str. III. 296.

Laboulaye Edward: Historya Stanów Zjednoczonych, przekład z wyd. 4go. Zesz. I. Warszawa, wydawnictwo Mich. Glücksberga. 1876. str. 160. 8vo.
Orzeszko Eliza: O wpływie nauki na rozwój miłosierdzia. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 33. 8vo.
Petion Eustachy: O robotach ziemnych. Przewodnik teoretyczny i praktyczny, z tabl. do obliczań i 2 rycinami litogr. Lwów. Księg. polska. 8vo. str. 64.
Sędzimir: Księżniczka z Gminu, powieść z prawdziwych zdarzeń. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876. str. 225. 8vo.
Shakespeare Williama Dzieła dramatyczne, przekład pod redakcyą J. I. Kraszewskiego. Zeszyt 21, 22 i 23. (Tom II. str. 161—272). Warszawa. Spółka księgarzy. 1876.

Król Lir (dokończenie.) Makbet, przekład J. Paszkowskiego.
Sobolewski Romuald: Weterynarya popularno-gospodarcza do podręcznego użycia dla rolników, opracowana według najnowszych źródeł z 91 drzewor. Warszawa. nakł. Bibl. Roln. 1876. str. III. 808 i IV. 8vo. Rsr. 4.
Sprawozdanie z czynności Zakładu nar. Imienia Ossolińskich za rok 1875. Lwów. 1876. str. 220. 8vo. W niem:

Jerzego Ossolińskiego Kancl. W. kor. autobiografia, obejmująca pierwszych 26 lat jego życia.

Sprawozdanie o Stanie szkół ludowych w Galicyi za rok 18$^{74}/_{5}$. Lwów. str. 37. 4to.
Strzelecki Antoni: Gospodarstwo pastewne jako środek podniesienia rolnictwa krajowego. Tom I. Uprawa roślin szerokolistnych i wąskolistnych z 166 drzeworyt. Warszawa, nakł. Bibl. Roln. 1876. str. 425 i V. Rs. 2.
Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, wydane przez kraj. bióro statyst. pod redakcyą prof. T. Pilata. Rocznik II. Lwów. 1876. str. IV, 163 i 63, 4to.

Sprawozdanie z czynności bióra statyst. w r. 1875. Tad. Pilat Stan gminnych kas pożyczkowych w Galicyi. J. Kleczyński. Stosunki propinacyjne w Galicyi z tablicami statyst.
Struve Henryk: Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny, z dodaniem dwóch urywków: 1) Poezya, religia i filozofia; 2) Przeszłość i teraźniejszość. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1876. str. XII i 154. 8vo.
Zgierski Ks. Franciszek: Historyczny opis cudownego obrazu M. Maryi P. i kościoła w Latyczowie. Kraków. Wł. Miłkowski 1876. str. 160 i IV. 16ka. 40 centów.
Z podróży Oświecima: (Turcya, Francya, Niemcy, Włochy.) Wydał z rękopisu Klem. Kantecki. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1875. str. XI. i 203. 8vo.

Wyjaśnienia i sprostowania.

Z powodu zamieszczonéj w Nrze 1. str. 10, Przegl. Kryt. recenzyi o polskim przekładzie Geografii Guthego dochodzi nas objaśnienie jednego z tłumaczy, pana Józefa Wilkowskiego (nie Witkowskiego, jak tam błędnie wydrukowano), iż zarzucana tam niezgodność przekładu z 3ciém wydaniem oryginału, tylko w 10ciu pierwszych arkuszach (2 zeszytach) zachodzi, które wydrukowano przed wyjściem 3go wydania, w dalszym zaś ciągu książki niezgodności żadnéj nie ma; oraz, że wskazany w recenzyi jako błąd tłumaczenia wyraz: powody zamiast dowody kulistości ziemi, jest to omyłka druku, którą w erratach na końcu sprostowano.

Prof. Dr. Jan Trejdosiewicz, autor zamieszczonego w Encyklop. Rolniczéj artykułu „Geologia,“ nadsyła nam z powodu recenzyi tegoż w N. 2. str. 53 Przegl. Kryt. objaśnienie, że Mappę Geologiczną W. Ks. Poznańskiego, w Encykl. zamieszczoną, ułożyli (jak to tam wyraźnie powiedziano) pp. J. Stanowski, A Kohn i A. Lubomirski; zarzuty zatém przeciwko dokładności téjże mapy, które za słuszne uznaje, w żadnym razie do niego, jako autora „Geologii“ odnosić się nie mogą.

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**